Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Legenda o św. Hubercie. Jerzy Kossak pinx. Fot. A. Janczewska.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 31 (807) 1 LISTOPADA 1936 R.

OCENA BRONI MYŚLIWSKIEJ

Stacja Badawcza Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej przystępuje obecnie do oceny broni myśliwskiej dla ogółu myśliwych.

Ocena broni przeprowadzona będzie według zasad ogłoszonych w Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO" z roku bieżącego.

Opłata za wykonane prace została ustalona w następującej wysokości:

Określenie wydajności strzelby przez oznaczenie jej ilości trafień do tarczy słupolowej, pokrycia pól i zagęszczenia dla jednej lufy i jednego dowolnego rodzaju amunicji	6.— zł.
dla dwu luf	10.— zł.
Dodatkowe oznaczenie siły przebicia przy pomocy kartonów — od jednej lufy	1.50 zł.
Dobranie najlepszego naboju handlowego, zależnie od ilości strzałów, oznaczenie najwyższej odległości dostatecznej wydajności strzału dla jednej lufy i jednego rodzaju amunicji	4.— zł.
Określenie najwyższego ciśnienia w lufie i szybkości początkowej za jeden strzał	2.— zł.

Broń wraz z dokładnie sprecyzowanemi żądaniami uprasza się nadsyłać pod adresem:
„Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie — Myśliwska Stacja Badawcza"

Przypominamy zainteresowanym firmom, że
„KALENDARZ MYŚLIWSKI"
NA 1936 ROK
kończy przyjmowanie ogłoszeń handlowych.

ADMINISTRACJA, Nowy-Świat 35.



Z zawodów w strzelaniu do rzutków w Radomiu. Dyrektor Naczelny Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach dr. inż. Prot wręcza puhar — główną nagrodę dnia — zwycięzcy w klasie A, p. Konstantemu Koschembar-Łyskowskiemu.

TROSKA O ZWIERZOSTAN A POLOWANIA W KOTŁACH.

Artykuł p. „Jotka" w Nr. 48/30 „Łowca Polskiego" p. t. „W sprawie polowania w kotły" oraz odpowiedź na ten artykuł p. K. Komierowskiego w Nr. 1/31 „Łowca Polskiego" p. t. „W obronie kotła" poruszają problem nader ważny dla każdego myśliwego-hodowcy.

Zagadnienie to wywołuje nietylko polemiczne artykuły w prasie, lecz również bardzo często mniej lub więcej namiętne dyskusje pomiędzy zwolennikami, czy też przeciwnikami tej formy polowań na zające.

Problem rzekomej szkodliwości polowań w kotłach interesował mnie oddawna i, jakkolwiek już miałem pod tym względem wyrobione przekonanie, to jednak postanowiłem osobiście poczynić w tym kierunku doświadczenia i wtedy wypowiedzieć się na łamach prasy fachowej. To właśnie spowodowało fakt, że dopiero teraz odpowiadam na artykuły z przed paru lat.

W sprawie powyższej, o ile nie interesują mnie ani dziwią buńczuczne twierdzenia myśliwych-strzelców, a nie hodowców, wypowiadane tylko z punktu widzenia wygody polowań (zwolennicy miotów), czy też chęci zdobycia za wszelką cenę możliwie większej ilości zajęczych trofeów (zwolennicy kotłów), o tyle dziwią mnie twierdzenia starych (i wiekiem i doświadczeniem łowieckiem) myśliwych, których zdania, mimo najlepszej mej woli i pełnego szacunku dla ich osoby, poważnie brać nie mogę, gdyż w dyskusjach, zwalczając uparcie i namiętnie polowania w kotły, nie operują argumentami, ani wynikami swych osobistych doświadczeń i uważnych obserwacyj w czasie polowań, lecz zakrawającemi na snobizm, oklepanemi frazesami o „barbarzyństwie", „etyce" i t. p.

Myśliwi starego autoramentu przeważnie, zwalczając polowania w kotły, potępiają je jako „nieetyczne". W rozmowach z nimi jednak daje się wyczuć, że pogląd ten ma swe źródło nietyle w zbożnej trosce o dobro zajęcze, ile w zupełnie egoistycznem rozumowaniu, że wygodne oczekiwanie na stołku myśliwskim, aż kicający zając powoli zbliży się na strzał, jest łatwiejszym i niewątpliwie mniej fatygującym sposobem polowania.

Co do mnie, to nie jestem jakimś zagorzałym zwolennikiem polowań w kotły, zgodzę się jednak całkowicie z twierdzeniem p. Komierowskiego: — polujmy, jak kto chce, byle etycznie. Poluję oddawna różnemi sposobami i znam je dokładnie, a jeżeli chodzi o osobiste upodobania, to najwięcej uroku znalazłbym w polowaniu z gończemi, dobry gon bowiem daje niewątpliwie więcej przyjemności, niż liczone na dziesiątki, czy setki trofea zajęcze w polowaniach kotłami, czy też naganką.

W Oficerskim Klubie Łowieckim Garnizonu Grodno prowadziłem od roku 1929 wszystkie zbiorowe

polowania, a że Klub posiada 54000 hektarów bardzo urozmaiconego terenu, toteż miałem możność prowadzenia polowań wszelkiemi możliwemi sposobami. Doszedłem do wniosku, że nie ten sposób jest dla zwierzostanu szkodliwy, a inny znów zbawienny, lecz hodowca osiąga dodatnie wyniki przedewszystkiem przez racjonalną hodowlę, zapobiegliwą gospodarkę, a w pierwszym rzędzie przez niepożałowanie kosztów na tępienie kłusowników, wnykarzy i drapieżników.

Do roku 1929 w Klubie stosowano tylko mioty. Przeciętny rezultat polowania zbiorowego wynosił 5—7 zajęcy. Na wyjątkowo dobrym terenie osiągano cyfrę 18 zajęcy, co było podówczas ewenementem.

Od roku 1929 zastosowałem po raz pierwszy na terenie Klubu polowanie „w kotła".

Niektórzy starzy myśliwi innego tutejszego towarzystwa łowieckiego, namiętni wrogowie „nieetycznych" sposobów polowania, przepowiadali mi wówczas, że po paru latach polowania w kotły doprowadzę zwierzostan do ruiny. Te słowne ataki, wypowiadane w bezpośrednich dyskusjach i zaocznie, nie były oparte na doświadczeniach, gdyż towarzystwo to, które poluje wyłącznie miotami, nie może pochwalić się poprawą zwierzostanu, natomiast Oficerski Klub Łowiecki Garnizonu Grodno właśnie od czasu owych ponurych przepowiedni poprawia z roku na rok swój zwierzostan bardzo wybitnie.



Pomknął. Fot. inż. St. Steliński.

Dla zobrazowania tego postępu przytoczę poniżej tabelę ubitych zajęcy w poszczególnych sezonach, począwszy od roku 1928/29:

R o k	192 /29	1929 30	1930/31	1931/32	1932/33	1933/34
Zajęcy	103	105	325	426	580	981

W ostatnim sezonie definitywnego obliczenia ubitej zwierzyny jeszcze nie dokonano.

W sezonie 1928/29 polowano tylko miotami. Sezon 1929/30 był pierwszym sezonem, w czasie którego zastosowano kotły.

Nie wykazał on jeszcze żadnej różnicy wyników, natomiast w latach następnych wyniki te zaczynają bardzo szybko wzrastać i obecnie w porównaniu z wynikami sezonu 1928/29 wzrosły o blisko 1000%.

Jeśli zaś chodzi o rezultaty poszczególnych polowań, to teraz przeciętny wynik polowania wynosi nie 5—7 zajęcy, jak dawniej, lecz 50—80 zajęcy, a nawet więcej. Polowania o mniejszym rezultacie są obecnie dość rzadkie i wcale nie są odpowiednikiem zwierzostanu na tym terenie, a przeważnie tłomaczą się gorsze wyniki tem, że w danym dniu wyjątkowo duży odsetek zajęcy z różnych przyczyn wyszedł niestrzelany, lub było wyjątkowo dużo pudeł, albo wreszcie był to skutek warunków atmosferycznych tego dnia.

Ogólna poprawa zwierzostanu byłaby jeszcze większa, gdyby nie plaga włóczących się psów, tak dla Kresów Wschodnich charakterystyczna i gdyby nie kłusownictwo, z którem energiczna walka daje wprawdzie duże wyniki, niemniej jednak stanowi tu dla hodowcy dział długiej i ciężkiej pracy.

Powyższa tabela jest bardzo realną statystyką, przemawiającą mocniej, niż najefektowniejsza frazeologja o „barbarzyństwie" i przekonywującą skutecznie o tem, że umiejętnie stosowane kotły nie godzą w zwierzostan, lecz — raczej go poprawiają.

W lasach, krzakach i terenach falistych polowałem tylko miotami, natomiast w terenach otwartych tylko kotłami. Jeśli chodzi o kotły, to stosowałem je odmiennie, niż na Zachodzie, gdzie myśliwy od myśliwego jest w bliskiej odległości, a pomiędzy myśliwymi znajduje się jeszcze kilku naganiaczy, przez co wszystkie zające są ruszane i strzelane. W kotłach przezemnie stosowanych, przestrzeń pomiędzy myśliwymi wynosi około 300 kroków. W równych odstępach od siebie i myśliwych posuwa się tylko dwóch naganiaczy. W ten sposób powstaje bardzo rozległy kocioł i zwierzyna ma możność wyjścia pomiędzy naganiaczami bez strzału, a nawet częstokroć nie zostaje ruszona z miejsca. Z takich kotłów — jak wskazuje doświadczenie, wiele zajęcy wychodzi bez strzału, a po skończonym kotle, przy gromadnem już przechodzeniu na inny teren, po terenie już opolowanym, niejednokrotnie rusza się z pod nóg jeszcze kilka zajęcy, które poprzednio dotrzymały. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ocalałe w ten sposób zające są samicami, które, jak wiadomo, daleko uporczywiej dotrzymują od samców. Samce natomiast przy tak wielkim kotle, jako bardziej czujne, ruszają wcześniej i one przedewszystkiem są wystawione na strzały.

Przez kilka lat po każdym takim kotle zadawałem sobie trud sprawdzania, ile padło samców, a ile samic. Stwierdziłem, że w dni, kiedy zające dosiadują, na 10 sztuk pada zaledwie 1—2 samic, natomiast w dnie mroźne do 4 samic.

Jeżeli idzie o mioty, to stosunek ten zmienia się na korzyść samców w tym sensie, że w tym samym dniu i w tych samych warunkach pada na 10 sztuk 6—7 samic. Zjawisko to jest zupełnie zrozumiałe, w szczególności na terenie odkrytym, gdyż samce ruszają znacznie wcześniej, już nieraz przy zachodzeniu naganiaczy lub myśliwych, a mając więcej czasu i przestrzeni, wychodzą z miotu, lub pomykają na głębokie skrzydła. Samice natomiast dotrzymują i ruszają z pod samych nóg naganiaczy. Jeśli zważyć i to, że w kotłach naganiacze idą cicho i niektórych samic często nie ruszają wcale, a w miotach, hałasując, podniosą przedtem wszystkie samce, a później i samice, to widocznem się staje, jak polowania w miotach na terenach odkrytych zmieniają szanse raczej na niekorzyść samic.

Natomiast na terenach, pokrytych zaroślami, wyłączne stosowanie miotów, prócz innych wiadomych powodów, jest racjonalne i z tego również względu, że dają one samicom lepsze warunki ukrycia się i dotrzymania, niż w terenach otwartych.

Widzimy więc, że, jeżeli wziąć pod uwagę i wzgląd na oszczędzanie samic, uparta frazeologja przeciwników polowań w kotły w praktyce nie znajdzie uzasadnienia. Nie znajduje również uzasadnienia twierdzenie, że w miotach zające mają większe szanse wyjścia bez strzału, niż w kotłach, bo kotły takie, jakie są stosowane w tutejszym Klubie, dają, jak widzieliśmy, duże szanse zającom, a przedewszystkiem samicom. Zresztą przy stosowaniu miotów celowo rozstawiona i należycie oskrzydlona linja myśliwych

i dobrze prowadzona linja naganiaczy spowoduje to, że lwia część zajęcy pójdzie jednak na strzał, z wyjątkiem czujnych i odrazu ruszonych samców, które zawczasu zdążą wyjść poza miot.

Trudno przecież przypuścić nawet u najgorętszego zwolennika miotów, by, kierując się humanitarnemi względami, czy też dobrem zwierzostanu i chcąc dać większej ilości zajęcy okazję do uniknięcia strzału, postanowił rozmyślnie rozstawić myśliwych niecelowo.

Jeśli nawet przyjąć i tę nielogiczność, że się organizuje polowanie tak, by tylko widzieć zające, ale mieć jak najmniej możności strzelania do nich (spotykałem się bowiem i z takiemi twierdzeniami!), to i kotły można również prowadzić według tej samej idei. Nie wierzę jednak w istnienie ludzi, w których pulsuje krew myśliwska, a którzy do tego stopnia byliby przepełnieni jakiemś pozaziemskiem uczuciem miłości do szaraków, by, trzymając w pogotowiu nabitą dubeltówkę (!), nie pragnęli, gdy będzie okazja, do tego „umiłowanego stworzenia" strzelić. Mocno wątpię, by tego rodzaju pięknoduchy, wypowiadający przesadnie humanitarne idee, zechcieli na polowaniach zadowolić się wyłącznie kolorytem nieba o wschodzie, lub o zachodzie słońca, balsamicznem tchnieniem lasów, okiściami szronu na gałęziach w głębokiej kniei, no... i widokiem pomykającej zwierzyny, do której oni kilkakrotnie pudłują, a sąsiedzi skutecznie po nich „poprawiają". Widziałem niejednokrotnie tego właśnie rodzaju poetów, którzy skutkiem „pechowego" dnia, nie kontentując się czarem rodzimych lasów i pól, zdradzali mocno zwarzony nastrój i zdenerwowanie. Albowiem dla rasowego myśliwego koloryty nieba i tchnienia łąk i lasów swoją drogą, a pierwotny instynkt zdobyczy — swoją drogą. Obydwa składniki stanowią wspólne źródło rozkoszy łowieckich. Natomiast tanie efekciarstwo podobnych twierdzeń jest nietylko nielogicznością, lecz również okłamywaniem siebie — jeśli jest szczere — lub okłamywaniem innych, jeśli jest nieszczere.

Powracając do problemu poprawy zwierzostanu, to, prócz wyżej omówionych sposobów polowania, bardzo ważną tu rolę odgrywa stosunek ilościowy płci. Najlepszym stosunkiem przy prawidłowej hodowli jest, jak wiadomo, jeden samiec na 4—5 samic. Wiadomo również, że więcej rodzi się samców, niż samic, a stosunek ten pogarsza się znacznie i przez to, że przy polowaniach na pomyka i od wnyków pada ofiarą więcej samic, niż samców. W tych warunkach samice są zmęczone i rodzą znikomą ilość młodych. Jako przykład, podaję fakt, który osobiście stwierdziłem. Oto przed kilku laty w kwietniu do zajęczarni wpuściłem 10 samic i 2 samce. We wrześniu było około 80 sztuk. Później skutkiem epidemji (płucna choroba) w zajęczarni pozostało 7 samców i 3 samice. Skutek był ten, że po roku przybył tylko jeden młody. Naocznie się przekonałem, jak kilka samców ciągle goniło samice, aż wreszcie dwie z nich były tak pogryzione, że zginęły.

Zachowanie więc racjonalnego stosunku ilościowego samców do samic stanowi podstawę należytej hodowli zajęcy.

Ważnym również warunkiem jest odświeżanie krwi. Zauważyłem pewne charakterystyczne zjawisko. Oto na terenach dzierżawionych, w sąsiedztwie z terenami niewydzierżawionemi (bezpańskiemi), a znanemi w dodatku z tego, że stale tam polują na pomyka kłusownicy (wybijając przeważnie samice), zwierzostan w każdym roku bardzo znacznie poprawia się, przy równoczesnym spadku zwierzostanu na owych bezpańskich terenach. Powstały nadmiar samców w poszukiwaniu dla siebie samic, opuszcza własny teren i wkracza na teren dzierżawiony, znajdując tu, przez racjonalne prowadzenie polowania większą ilość samic.

I oto bez kosztownego sprowadzania zajęcy, na co wobec panującego kryzysu nie każdy może sobie pozwolić, następuje bardzo korzystne dla zwierzostanu odświeżenie krwi.

Racjonalna hodowla wymaga również, aby na danym terenie odbywało się tylko jedno polowanie w sezonie, a na terenach słabszych, raz na dwa lata. Najważniejszym jednak nakazem myśliwego hodowcy jest tępić kłusownictwo i wnykarstwo, nie żałując na to kosztów, tępić wałęsające się psy, koty, niszczyć jastrzębie, wrony, sroki i inne drapieżniki. Są to nakazy dobrze wszystkim myśliwym znane, jednak tak ważne, że najczęstsze nawet przypomnienie o tem nie będzie przesadą.

Specjalną również uwagę zwrócić należy na właściwy stosunek ilościowy samców do samic, bez zachowania bowiem tego stosunku hodowca nie uzyska dobrych rezultatów.



Postrzelony. Fot. inż. Steliński.

Pozatem w zupełności zgadzam się z poglądami p. K. Komierowskiego.

Na zakończenie zwracam się z prośbą, aby pp. myśliwi zechcieli w tej sprawie wypowiedzieć się na podstawie zdobytych własnych doświadczeń, a także, by poruszony przezemnie problem, zechcieli przestudjować w praktyce i uwagi swe podać do ogólnej wiadomości.

Zagadnienie warte jest szerokiego przedyskutowania.

BRONISŁAW ADAMOWICZ.

*

Zamieszczając niniejszy artykuł, redakcja „Ł. P." zaznacza, że nie podziela poglądów co do skuteczności i znaczenia stosowania różnych systemów opolowywania terenu, mających powodować zachowanie większej ilości samic i nie wierzy w możliwość skutecznej ingerencji celem unormowania stosunku płci. Należyta ochrona przy umiejętnem zebraniu terenów, skuteczna walka z kłusownikami, wnykarzami i drapieżnikami oraz opolowywanie rokrocznie połowy tylko terenu, są zdaniem redakcji dostatecznemi sposobami dochowania się znacznej ilości zajęcy i powiększania z roku na rok wyników polowań. Co do polowania przy pomocy kotłów, to negatywne ustosunkowanie się do tego systemu, w niektórych wypadkach koniecznego, oparte jest na trudnościach zachowania porządku pośród samych myśliwych i postrzeliwaniu znacznej ilości zajęcy, strzelanych na zbyt odległe mety. *(Przyp. red.)*

Z WIATRÓWKĄ NA KACZKI.

Bug sobie płynął dość cicho, ale szybko i w tem właśnie miejscu rozdzielał się, opływając dwie wyspy, dość duże, gęsto zarosłe wikliną, a po bokach sitowiem i trzciną. Wyspy te dzieci nazwały: jedną Helgoland, drugą Capri, dlaczego — nie wiem. Podobno Zosia, dziewięcioletnia dama, nuciła chętnie modne tango:

Pamiętasz Capri, wyspę szczęśliwą?!

Byłoby to połowiczne zaledwo wyjaśnienie nazwy jednej z wysp: dziecinna miłość do złotowłosej dziewczynki, a może delikatna aluzja do jej kaprysów. Ale Helgoland? Tu powód tonie w mrokach tajemnic chłopięcych! Wyspy te wczesną wiosną i jesienią bywały miejscem odpoczynku dzikich gęsi i kaczek, lecących nieprzejrzanemi stadami na północ albo — na południe. Zapadały o zmierzchu i wówczas gęstwa wikliny rozbrzmiewała ich zatroskanemi kwakaniami i gęganiem. O wczesnym świcie odlatywały dalej, czyniąc w powietrzu ogromny łopot skrzydeł i prawdziwie kaczy wrzask.

Te okoliczności były bezpośrednią przyczyną „polowania", a pośrednią niniejszego opowiadania. Pozatem był jeszcze pies, kundel okropny, ale ogromnie przez dzieci ukochany. Nazywał się Tasmańczyk, co już zupełnie doprowadzało do szaleństwa gajowego Ołdę:



Walka danieli.

— Pies musowo, żeby był Kruczek, jeżeli czarny, albo Łatka, jeżeli pstrokaty, albo N e r u, jeżeli inny. Ale Tasmańczyk?!

Wszelkie perswazje Wojtka i Andrzeja, że chodzi o międzynarodowe zbliżenie, nie odnosiły najmniejszego skutku.

Pozatem była jeszcze — Barbara!

Chłopcy w jakiejś powieści morskiej przeczytali o statku pirackim, zaopatrzonym w dwa działa, z których jedno nazywało się Barbara. Stąd nazwa wiatrówki, której celność była stale tematem nieskończonych rozmów w polu i w lesie. Z tą celnością było gorzej, ale Wojtek istotnie na dwadzieścia metrów robił sześćdziesiąt na sto, zaś Andrzej prawie, że go doganiał. Co się tyczy celów ruchomych, to półdziki kot, ulubieniec Pelagji, kucharki, zwykły Maciuś, którego chłopcy nazwali — Bagerą, mógł coś niecoś o tem powiedzieć, gdyby chciał, służył bowiem chłopcom za żywy cel, a jednak chadzał po świecie zdrowy i wesoły, bez żadnej szkody na zdrowiu. Rzecz inna, że chłopcy zachowywali się po rycersku: — Bagerę najpierw należało poszczuć Tasmańczykiem, puścić na sto kroków, przymusić do dzikiego pędu i dopiero wówczas wolno było dać jeden, jedyny strzał, Te warunki wróżyły długi i szczęśliwy żywot zwierzęciu, którego żółte ślepia, zawsze ironicznie zmrużone, kazały się domyślać, że ucieczka przed młodymi myśliwymi oraz ich psem jest raczej aktem pobłażliwości i swoistej kociej kurtuazji, niż objawami śmiertelnego lęku.

Tak się więc rzeczy miały, kiedy zaczęły się wiosenne przeloty kaczek na pobliskie jeziorka i oparzeliska. Pewnego wieczoru Wojtek, po kolacji, odwołał Andrzejka z tajemniczą miną:

— Jutro idziemy, ale pamiętaj, żebyś wstał, jak cię obudzę.

— Wstanę.

— Bo ty zawsze obiecujesz. Pamiętasz, w przeszłym roku, kiedy mieliśmy się zasadzić na lisa? Rozbeczałeś się, jak baba i potem tatuś kazał mi trzy razy przepisywać „Powrót taty".

— Bo ja byłem w zeszłym roku mały. Miałem siedem lat.

— Ja w tym wieku już się nie mazałem, żeby nie wiem co. Najwyżej pokazywałem język.

— Bo ty jesteś dzielny. Zresztą tego lisa wcale nie było.

— Nie było?! — Twarz chłopca stała się szkarłatną. — Kto ci powiedział, że nie było?! Tylko, że nie tego dnia, ale przed tygodniem i nie przy Chróścianej Kępie, a koło Sarnak.

— Bagatela! Osiem kilometrów.

— To wszystko jedno. Ale był.

— Tak nie można. Ty jeszcze jesteś gotów twierdzić, że jak wilki są na Polesiu, to wogóle są...

— Głupi jesteś...

— Sam głupi...

O mało nie doszło do poważnej sprzeczki i zapowiedzenia:

— Przez tydzień nie rozmawiam.

Ale Wojtek, rozumiejąc, że sam nie da rady przeprawić się kajakiem z psem i wiatrówką, którą należało ochraniać, jak „źrenicę oka", odłożył na później zaognienie sporu, a sam, z wytrawnością starego dyplomaty powiedział:

— To są sprawy łowieckie tak zawiłe, że ani ty, ani ja nie umiemy ich rozstrzygnąć. Spytaj wujka.

— Poco? Ja ci wierzę. Więc jutro co będzie?

— Wstaniemy rano, raniutko. Jeszcze pociemku.

— Och!... — westchnął chłopak.

— Trudno, inaczej nic z tego nie będzie. Pomyśl, jakie wrażenie zrobi na mamci stos dzikich kaczek.

— Zaraz stos!...

— Tak się mówi. Ale wrażenie będzie, choćbyśmy przynieśli tylko.. dziesięć.

— Myślisz, że z Barbary trafisz?

— Barbara jest doskonałą strzelbą. Pozatem tylko Bagera dostawał for — sto kroków. Sam wiesz, że w takich warunkach nie trafiłby nawet żaden traper... Bagera o tem wie i niewiele sobie z nas robi... Ale do kaczek będę strzelał natychmiast, jak tylko „wywindują" ponad zarośla.

— A jak spadnie do wody?

— Tasmańczyk zaaportuje...

— Nie chcę. Jeszcze utonie.

— Boże, jaki ty jesteś dziecinny! Tasmańczyk pływa, jak wyżeł.

— Ale aportować nie umie.

— Prawda... Ale kto wie... On ma coś po tym wyżle gajowego, wiesz, po Neru. Może dobra krew się odezwie?..

— A jeżeli nie, podpłyniemy kajakiem i wyciągniemy.

— Rzecz prosta.

Chłopcy poszli na górę, ale jeszcze tam szeptali z dobrą godzinę, przytuleni do siebie. Mój Boże! W tym wieku polowanie na kaczki i to w dodatku „kulami" nie należy do zdarzeń codziennych. Ale

Wojtek, który starał się we wszystkiem naśladować wujaszka, nagle nabrał skrupułów:

— A jeżeli na wiosennych przelotach nie można odstrzeliwać?

— O, jej! — zmartwił się Andrzejko.

— I jak ja odróżnię prawie pociemku kaczora od kaczki? — zastanawiał się dalej Wojtek.

— Bo ja wiem? — Andrzejko o mało się nie rozpłakał.

— Wiesz, ostatecznie wytłomaczymy się, że jeszcze nie jesteśmy zupełnie dorośli i nie możemy wiedzieć. Jak wrócimy z kaczkami, to wujcio i tak nam wszystko powie, a jak go zapytamy dzisiaj, to będą z polowania nici, bo nas zamkną na klucz, jak wtedy, kiedy mieliśmy iść na raki. Co?

Ale Andrzejko zamiast odpowiedzi zachrapał tak nagle, jak zwykle chłopcy, znużeni całodzienną bieganiną.

Więc Wojtek sam rozważał wszystko, aż zasnął również, przywiązawszy się uprzednio za rękę do łóżka. Miało to ten cel, żeby podczas przewracania się budzić i nie dopuścić do przespania godziny. Tymczasem w nocy chłopcu się coś przyśniło, zaczął się rzucać, a czując rękę związaną, wrzasnął tak okropnie, że cały dom się zerwał:

— Co tobie?

— Nic...— rozglądał się nieprzytomnemi oczami.— Acha — przywiązałem się i zapomniałem. — Odrzucił szybko ręcznik i przyczaił się, bo właśnie usłyszał kroki matki:

— Co się tu dzieje?

— Nic, mamuś, to mnie się śniło...

Matka poszła, ucałowawszy chłopców i nakrywszy. Wojtek szarpnął brata:

— Wiesz? — tak nie można. Prześpimy.

— A która godzina?

— Chyba pierwsza. Zaraz będzie szarzeć.

Wstali cichutko, dwa indjany, zaprawione w nocnych wycieczkach. Wojtek niósł wiatrówkę i wiosła, które wziął z sieni. Cicho skrzypnęły drzwi. Zataili dech. Serca im biły: raz, raz, raz...

Nareszcie podwórze. Tasmańczyk przyleciał, warjat jeden i zaczął skomleć. — Cicho, piesku, cicho... Uspakajał go Andrzejko. — Będziesz cicho, cholero!? — zaklął po myśliwsku Wojtek. Poszli razem ku rzece, ciemnej jeszcze i strasznej. Z drzew parku zrywały się pustułki i leciały cichutko w gąszcz. Nad rzeką snuły się mgły. Niebo jaśniało lekko na wschodzie, ale wysoko, nad głowami chłopców było jeszcze ciemno-granatowe i błyszczało miljonem gwiazd. Wiało chłodem.

— Zimno...

— Zimno... jak na prawdziwem polowaniu.

— Jakto? — zdumiał się Andrzejko.

— Masz rację, my przecież naprawdę...

Odczepili kajak, przeżegnali się i popłynęli pod prąd, ku wyspom. Tasmańczyk, przyzwyczajony do takich wypraw, wygrzebał się na przód łodzi i węszył. Z zarośli dało się słyszeć kwakanie, rozkoszna muzyka dla łowieckiego ucha.

— Słyszysz?

— Słyszę...

— O, Boże!

— Cicho...

Podpłynęli bliżej, ale mężne serduszka biły na alarm, tak mocno, iż zdawało się, że spłoszą wszystkie kaczki z całego świata. Nagle podniosła się zupełnie niespodziewanie śliczna cyranka i z kwakaniem łysnęła brzuszkiem nad kępą:

— Strzelaj!

Wojtek strzelił. Suchy trzask i nic. Tasmańczyk, trzymany za kark przez Andrzejka, skomlał rozpaczliwie. Popłynęli dalej i znowu spłoszyli kaczora i dużą kaczkę - krzyżówkę.

— Trach, trach!...

— Pudło?

— Pudło...

— A może dostały i poszły zdychać?

— Może.



Schorfheide — renifery.

Ale w tym momencie Tasmańczyk wyrwał się Andrzejkowi i zaczął szczekać. W zaroślach zakotłowało się, załopotało i stado, które z wieczora tu zapadło, podniosło się z krzykiem.

— Trach, trach, trach!...

— Nic?

— Nic.

— W którą mierzyłeś?

— Ja? W żadną... W całe stado. — Chłopak o mało nie płakał ze wstydu.

— Napewno któraś dostała.

— Cóż z tego? Może i dostała, ale poszła. Te naboje do niczego... Za małe.

Na wschodzie jaśniało. Spłoszone kaczki leciały daleko, daleko, w stronę Mielnika. Tasmańczyk poszczekiwał radośnie.

— Zawracamy — zdecydował Wojtek.

I ze spuszczonemi głowami, jak żołnierze, którzy przegrali bitwę, zawrócili do brzegu. A potem cicho, cichutko powrócili do łóżka, nie mówiąc do siebie ani słowa.

Rano, kiedy wszyscy wstali, nie można się ich było dobudzić. Pelagja wydzierała się w kuchni:

— Skaranie boskie z temi huncwotami. Gdzie oni tak buciki utytłali?!

JULJUSZ WIRSKI.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na czwarty kwartał b. r., lub na miesiąc listopad.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana.

Administracja.

O ORDERACH ŚW. HUBERTA*).

Dzień 3 listopada jest dniem patrona myśliwych, św. Huberta. Obchodzą go uroczyście kulturalni myśliwi, kultywujący z pietyzmem tradycję ojców. Różne czasopisma coraz więcej z każdym rokiem rozpisują się o św. Hubercie. Czytamy o biegach myśliwskich, o zawodach strzeleckich, o polowaniach w tym dniu organizowanych, tu i owdzie o odczytach, o pokazach trofeów myśliwskich, czasem o balu myśliwskim, a nawet o ufundowaniu obrazu, czy też kapliczki św. Huberta i może jeszcze o innych dowodach kultu św. Huberta w Polsce.



Kawaler bawarskiego orderu św. Huberta.



Herold bawarskiego orderu św. Huberta.

Polska, kraj pełen wszelakiego zwierza, od najpotężniejszego aż do sobola czy zwinnej tanecznicy - wiewiórki, urządzający ongiś z niesłychanym wprost przepychem polowania, podobne raczej do wojennych ekspedycyj, obliczonych na szereg tygodni, — ten kraj, mający więc przez długi szereg wieków wszelkie możliwości i dane — nie zdobył się na własny order św. Huberta. Królowie polscy i członkowie, zdawałoby się, wszechpotężnych rodów polskich, nosili na swych piersiach cudzoziemskie ordery św. Huberta. Nikt z nich nie pomyślał o własnym orderze. Nie było w tej Polsce, o której świat cały wiedział, człowieka któryby się zdobył na ufundowanie polskiego orderu myśliwskiego.

Obecnie w niepodległem i demokratycznem państwie mamy cztery — nie ordery wprawdzie, lecz odznaczenia myśliwskie: Złom, Medale Zasługi Łowieckiej: złoty, srebrny i bronzowy. Odznaczenia te mają swą wielką wymowę i powagę, a złoty Złom zdobi pierś Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego i innych zasłużonych myśliwych.

Przy pisaniu niniejszej rozprawki korzystałem z następujących źródeł:

1) *Ksiądz Beniamin:* Rys historyczny zgromadzeń zakonnych obojej płci wraz z rycerskiemi zakonami i orderami państw, wydany w języku niemieckim przez J. K. Wietz i Piotra Bohmann. Warszawa 1849;

2) *M. L. abbé Migne:* Encyclopédie théologique, Paris 1848;

3) *Ks. ks. St. Gall, J. Niedzielski:* Podręczna Encyklopedja Kościelna. Warszawa 1907;

4) Nouveau Larousse illustré. Paris.

5) *Trost L. J.:* Ritter — und Verdienst — Orden. Ehrenzeichen und Medaillen aller Souveräne und Staaten seit Beginn des XIX. Jahrhunderst, Wien 1910;

6) *Uhlenhuth Heinrich:* St. Hubert der Schutzpatron der Jäger und seine Legende, Neudamm 1906;

7) *Reumann Mikołaj:* Gospodarstwo Łowieckie, Warszawa 1845.

Pragnąc narówni z innymi kolegami z pod zielonego sztandaru uczcić dzień patrona myśliwych w myśl przysłowia „czem chata bogata, tem rada" — podaję krótki szkic historyczny o orderach św. Huberta.

Bawarski Order św. Huberta.

Po śmierci Rajnholda III, księcia z Jülich i Geldrii, następcą jego został w r. 1423 Adolf II, książe Bergu, któremu cesarz Zygmunt nadał w dwa lata później wspomniane księstwo Jülich i Geldrii. Jednakże Arnold, książe Egmont, który rościł pretensje do tych prowincyj, owładnął księstwem Geldrii i wtargnął z siłą zbrojną do krainy Jülich. Fakt ten zmusił Adolfa II do wejścia z nim w układy, mocą których odstąpił mu nazawsze księstwo Geldrii.

Po bezpotomnej śmierci Adolfa II następcą jego na księstwie Jülich został Gerard V. Zaborczy jednak Arnold, książe Egmont, wystąpił ponownie z pretensją do tego księstwa i wtargnął doń z wojskiem w r. 1444. Wyprawa ta jednak nie powiodła mu się, Gerard odniósł nad nim w tym roku świetne zwycięstwo w dniu św. Huberta.

Na podziękowanie Opatrzności Bożej za to zwycięstwo, odniesione w sam dzień św. Huberta, ustanowił w r. 1444 zakon rycerski pod tem wezwaniem, dając mu specjalny order w postaci złotego, ośmioramiennego krzyża. Do tego zgromadzenia należeć mogły tylko osoby z domów panujących i ludzie wysokiej, błękitnej krwi. Wielu też Polaków było rycerzami tego orderu, do kapituły jednakże nie należeli. Dowody tego znajdujemy choćby w kalendarzach tego zakonu: „*Calendarium inclyti ordinis equestris d. Huberto sacri*", gdzie widnieją herby Lubomirskich, Sanguszków, Radziwiłłów, Sułkowskich, Jabłonowskich, Sapiehów i Woronieckich.

Kawalerowie orderu św. Huberta ubierali się w dnie uroczyste w czarny strój hiszpański. Będąc w tym stroju, zawieszali na szyi, na złotym łańcuchu o 42 ogniwach, złoty order, biało emaljowany, ozdobiony djamentami. Na orderze tym w środku, na zielonem tle, znajdowało się nawrócenie św. Huberta, jako myśliwego, klęczącego przed jeleniem, mającym świetlny krzyż między rogami, obok zaś św. Huberta — służący, koń i pies. Oprócz tego krzyża, na lewym boku kaftana nosili gwiazdę srebrną, w kształcie złotego koła, otoczonego promieniami, w środku zaś na czerwonem tle znajdował się niemiecki napis: „In Treue fest" („Trwaj mocno w wierze").

Poza uroczystościami, kawalerowie tego orderu nie nosili wcale łańcucha na szyi, lecz tylko na ubraniu zwykłem mieli czerwoną wstążkę z zielonym brzegiem, przeciągniętą w postaci szarfy przez lewe ramię do prawego biodra i w tem miejscu przywieszony do wstążki krzyż, zaś na lewym boku kaftana mieli wspomniany już napis.

Order ten, nazywany także orderem rogu, przestał istnieć w 1489 roku, lecz w roku 1708 wskrzesił go książe bawarski Jan Wilhelm, ogłaszając się jego Wielkim Mistrzem. Od tego też czasu datuje się napis na tym orderze: „*In memoriam recuperate dignitatis al vitae 1708*". Order taki oglądałem w Muzeum Narodowem w Warszawie. Wykopano go w ogrodzie XX. Kapucynów przy ul. Miodowej, a ofiarował go Andrzej Stępień w 1919 roku. Order ten — jeden z najwspanialszych orderów — posiadał tylko jedną klasę.

Francuski Order św. Huberta.

Order ten ufundowany został w roku 1416 przez Ludwika I, udzielnego księcia Baru, celem położenia tamy niezgodzie, jaka żarła współczesną szlachtę francuską, a pielęgnowania w to miejsce przyjaźni

między członkami stowarzyszenia. W roku 1428 obostrzono możność otrzymania tego orderu wykazaniem długiego szeregu przodków szlacheckich i odtąd właśnie zakon ten, nazywający się początkowo Zakonem Wierności *(de la fidelité)* przyjął nazwę zakonu św. Huberta z Lotaryngji i Baru. Kawalerowie przy wstąpieniu obowiązani byli wnosić do kasy zakonu większą kwotę pieniężną i te właśnie wydatki z jednej strony, a małe prerogatywy kawalerów z drugiej strony były prawdopodobnie powodem stopniowego upadku tego zakonu.

Podczas wielkiej rewolucji siedzibę tego zakonu przeniesiono do Frankfurtu nad Menem. W r. 1815 Ludwik XVIII zreorganizował ten zakon, ustanawiając trzy klasy orderu. Order ten miał wygląd ośmioramiennego, szerokiego krzyża złotego, biało emaljowanego; na jasnoniebieskiej tarczy wyobrażone było nawrócenie św. Huberta.

Oprócz tego orderu, noszonego na wstędze, przepasującej pierś przez prawe ramię do lewego boku, lub na wstędze, zawieszanej na szyi i spływającej na pierś, czy też nawet w dziurce od guzika — noszono także na lewej piersi srebrną tarczę z okrągłym wizerunkiem św. Huberta. Do czasów Ludwika XV noszono ten order na ponsowej wstążce z zieloną wypustką, później zaś na zielonej wstążce z czerwoną wypustką. Order ten zniesiony został w 1824 roku.

Wirtemberski Krzyż św. Huberta.

Wirtemberski Krzyż św. Huberta, zwany też Krzyżem Łowczego, ustanowiony został w 1702 r. przez Wielkiego Łowczego Rzymskiego Państwa, księcia Fryderyka Karola Wirtemberskiego. Krzyż ten był złoty, ośmioramienny, czerwono emaljowany, z myśliwskiemi rogami między końcami krzyża, posiadał jedną klasę i był noszony na wstędze przez ramię i pierś. W dni galowe noszono ten order na złotym łańcuchu, składającym się z trzech rodzajów ogniw, z których jedno zbudowane było z trzech ze sobą związanych rogów myśliwskich. Ponadto kawalerowie tego orderu nosili na lewej piersi promienistą gwiazdę, haftowaną grubo srebrem.

Oryginalnym wielce był strój galowy kawalerów tego orderu. Składał się on z sukni z zielonego aksamitu, podszytej białym atłasem i bogato złotem haftowanej, z białej kamizelki, spodni złotem obszytych, białyc pończoch i czarnych trzewików. Kapelusz był czarny, z białemi piórami. Przy boku szpada. Nieco później używali jeszcze szerokiego płaszcza o karmazynowej barwie, z szerokim kołnierzem ze złotej gazy i z białą podszewką.

Panujący książę był zwykle Wielkim Mistrzem orderu, którego święto obchodzono w dniu 3 listopada w Ludwigsburgu, jako w dniu św. Huberta.

Czeski Order św. Huberta.

Ustanowił go hr. Fryderyk Antoni von Sporck w r. 1723. Pierwotnie miał na celu wierną służbę austrjackiemu domowi cesarskiemu, a potem także zadania sportowe, a przedewszystkiem i głównie — myślistwo. Uległ on kompletnej likwidacji podczas wojny siedmioletniej, a to z powodu wykoszlawienia pierwotnych jego celów. Orderem tym był ozdobiony August III-ci, król polski.

Koloński Order św. Huberta.

Kurfürst koloński Klemens August, pragnąc oddać dziękczynny hołd i cześć św. Hubertowi i św. Wenancjuszowi, których opiece on i towarzysze jego zawdzięczają ocalenie w licznych i różnych awanturniczych i ryzykownych wyprawach myśliwskich — ustanowił w 1746 roku order św. Huberta.

Order ten składał się ze złotego pierścienia, na którym wygrawerowana była scena nawrócenia się św. Huberta podczas polowania. Śmierć założyciela zakończyła też istnienie orderu.



Kawaler francuskiego orderu św. Huberta.



Kawaler wirtemberskiego krzyża św. Huberta.

Myśliwski Order Złotego Jelenia.

Pisząc o rycerskich orderach, ufundowanych ku czci patrona myśliwych, św. Huberta — nie mogę pominąć Myśliwskiego Orderu Złotego Jelenia. Ustanowił go w r. 1672 dla towarzyszy łowów ostatni z rodu Piastów, książe śląski, Jerzy Wilhelm z Lignicy; order ten wyobrażał złotego jelenia wśród złotego, zielono emaljowanego wieńca z dębowych liści, a noszonego na szyi na zielonej, złotem przetkanej wstążce, lub też w dziurce od guzika. Istniał on tylko za życia swego założyciela; po śmierci jego nie przyznawano go już nikomu.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

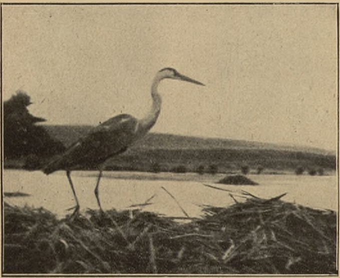
ŚWIĘTY HUBERT.

W jesiennym świcie szarym,
nim gęsi zaczną ciąg
kluczami, przez moczary
szedł Hubert z leśnych łąk.
Przystanął zadziwiony,
usłyszał trąbki zew,
dalekiej psiarni gony,
milknące w gąszczu drzew.
Zawrócił w psiarni głosy
do kniei, skąd szedł gon,
popatrzył między wrzosy,
gdzie opadł z kwiatów szron.
Kto poszedł puszczy miedzą?
Czy zwierz, czy może człek,
to wrzosy mu powiedzą,
wyjaśni tropów ścieg.
Rozsuwa sosny zieleń,
podnosi oczy wzwyż —
w polanie stoi jeleń,
na wieńcach płonie krzyż.

W. TRZETRZEWIŃSKI

O CZAPLI SIWEJ I JEJ LĘGOWISKACH.

Czapla siwa — *Ardea cinerea* — jest typowym mieszkańcem obfitujących w wody połaci naszego kraju. Piękny ten ptak, mogący przy nadmiernej liczebności wyrządzać poważne szkody gospodarstwom rybnym, poddany jest ochronie, obejmującej jednak tylko jego stanowiska lęgowe. Artykuł niniejszy rozpocząć wypada podaniem ogólnego rysu biologicznego, obejmującego roczny cykl życiowy czapli. Czaple powracają zwykle w końcu marca, lub początku kwietnia. Wtedy częstokroć ziemia jeszcze bywa okryta niestopniałym śniegiem, co jednak nie zraża ptaków, które z łatwością przetrzymują przymusową głodówkę. Początkowo przylatują pojedyńcze okazy, a za niemi po upływie kilkunastu dni nadciągają główne zastępy, lecąc wyciągniętemi w ukośną linję, lub w rozwarty klin, stadkami po 10—50 sztuk. Lecą we dnie i w noce księżycowe, zatrzymując się od czasu do czasu na żerowiskach.



Czapla siwa. Fot. W. Puchalski.

Po przylocie czaple przystępują do zakładania nowych gniazd, względnie powracają do starych kolonij, w których gnieździły się przez długie lata. Ulubionem miejscem gniazdowem czapli są stare drzewostany, składające się z wysokich drzew o bujnych koronach. Niekiedy lęgowiska czapli znajdują się dość daleko od zbiorników wodnych, jednak chętniej osiedla się ona w bliskiem sąsiedztwie płytkich, przezroczystych wód, chociaż bynajmniej nie gardzi małemi stawkami, kałużami, lub obrzeżami wielkich jezior i stawów. Zdolność przystosowywania się do różnych warunków bytowania jest u niej bardzo rozwinięta; wymagania jej mają szeroką rozpiętość.

Kolonje czapli spotykamy również wśród rozległych bagnisk i zalewisk, nieposiadających roślinności drzewiastej. Przy ujściach Dniestru, Dniepru i Wołgi gnieździ się czapla w zaroślach trzciny na wielkich zwałowiskach zbutwiałych łodyg. (Mensbier, Chołodkowskij). Podobny sposób gniazdowania zaobserwować możemy nad wielkiemi jeziorami w Szwajcarji (Haacke).

U nas najczęściej gnieździ się ona na wysokich drzewach i dlatego też przytoczę dokładniejszy opis takiego lęgowiska. Gniazda — niekiedy w bardzo znacznej ilości, dochodzącej do kilkuset, — mieszczą się w górnej części koron, na bocznych gałęziach, co znacznie utrudnia dostęp do nich nielicznym wrogom czapli. Zwykle gniazdami obarczone są drzewa, stojące w niewielkiej odległości jedno od drugiego. Kolonja taka ma dużo swoistych cech. Zdala usłyszeć można donośne krzyki, zlewające się w jakieś głuche szemranie. Zbliska uderza widza oryginalny wygląd pokrywy ziemi pod gniazdami: wszystko pokryte jest białym kałem i odpadkami. Powietrze, szczególnie w lęgowiskach przy wodzie, przesiąknięte jest wyziewami. Gniazdo zbudowane bywa w postaci płaskiej platformy o średnicy 60—90 cm. z grubych gałęzi. Część środkowa jest zaklęsła i wyłożona drobniejszemi gałązkami, a niekiedy mchem. Przy wieloletniem korzystaniu z gniazda staje się ono wyższem i przybiera kształt mniej więcej stożkowaty. W dużych kolonjach trafiają się często opuszczone gniazda, a w wypadku prześladowania ze strony człowieka czaple nie emigrują z danej miejscowości, lecz rozbijają się na osobne pary i gnieżdżą w odludnych zakątkach.

W kwietniu znaleźć można w gnieździe od 3—5 błękitno-szaro-zielonkawych jaj. Samica siedzi na gnieździe bardzo mocno i opuszcza je tylko w razie wielkiego niebezpieczeństwa. Pisklęta po miesiącu zaczynają wychodzić na brzeg gniazda i próbują fruwać, przyczem zdolność lotu pozyskują dopiero w lipcu, lub nawet nieco później. Początkowo, gdy pisklęta są jeszcze bardzo niedołężne, rodzice karmią je zawartością swego wola, później zaś świeżo złapaną zdobyczą przeważnie drobnemi, delikatnemi rybkami i owadami.

Czaple odznaczają się niezwykłą ostrożnością i czujnością. We dnie kryją się zwykle w szuwarach, zaroślach trzciny, po krzakach nadbrzeżnych i w gęstych łozinach. Wieczorem wybierają się na żer, pozostając w upatrzonem miejscu przez całą noc i ranek. Najruchliwszą czapla bywa pod wieczór i nad ranem. Należy przytem zaznaczyć, że zdobycz swoją, składającą się przeważnie z ryb, płazów, piskląt, owadów i drobnych ssaków, chwyta czapla nadzwyczaj zręcznie i żarłocznie.

Polowanie na czaple jest bardzo uciążliwe w tych miejscowościach, gdzie uważa ona człowieka za wroga, natomiast w odludnych połaciach kraju — np. na Polesiu — ubicie jej nie nastręcza żadnych trudności. Prześladowane i często płoszone, czaple nigdy prawie nie dopuszczają człowieka na odległość strzału. W takich warunkach jedynym sposobem jest czatowanie w zasadzce, przy żerowisku. Nieraz, zasadziwszy się wieczorem, trzeba przesiedzieć całą noc i dopiero nad ranem nadarza się sposobność ubicia rybożercy. W okresie żywienia piskląt i wogóle w czasie pobytu w miejscowościach lęgowych, czaple powodują, jak wiemy, dotkliwe szkody w gospodarstwie rybnem, w szczególności bywają prawdziwą plagą stawów z narybkiem, ponieważ zjadają one przeważnie ryby, dochodzące do 20 cm. długości. Na dzikich wodach nie sprawiają one tych szkód, albowiem w skład ich pożywienia poza rybami wchodzą, jak wspominałem, inne drobne stworzenia. W miejscowościach, obfitujących w myszy i polniki, czaple mogą przynosić niepośledni pożytek, jako tępiciele tych małych szkodników. W ciągu sierpnia i września czaple odlatują, prowadząc pod koniec swego pobytu w naszych stronach samotny tryb życia.

Obecnie nie posiada czapla prawie żadnych wrogów naturalnych, ponieważ ilość ptaków drapieżnych zmniejszyła się znacznie. Podobno tylko kania (Mensbier) wybiera młode z gniazd. Co się tyczy wielkich sokołów *(Rhynchoden peregrinus)*, zaprawianych dawniej do łowów na duże ptaki przez amatorów, nie wyrządzają one krzywdy czaplom, a nawet gnieżdżą się niekiedy obok nich.

Jedynym wrogiem czapli w dobie obecnej jest człowiek, który jednak, chroniąc niektóre jej lęgowiska, zabezpiecza ten gatunek od zagłady. Zmuszony bywa czasem regulować ilość zbyt rozmnażających się ptaków, grożących mu poważnemi stratami gospodarczemi. Ochrona czapli w lasach państwowych obejmuje wiele jej stanowisk lęgowych, zwłaszcza w zachodniej połaci kraju. Ilość lęgowisk w poszczególnych dziel-

nicach geograficznych Polski podam w zestawieniu, opracowanem na podstawie danych Instytutu Badawczego Lasów Państwowych.

Na pierwsze miejsce pod względem liczebności kolonij czaplich postawić należy Pojezierze Pomorskie, posiadające 12 lęgowisk, z których 6 posiada mniej, niż po 10 gniazd, 2 — około 20-tu, 3 — około 50-ciu i 1 — około 80-ciu gniazd. W zachodniej części Pojezierza Mazowieckiego mamy 2 kolonje z ilością gniazd około 10-ciu, 1 — około 20-tu i 1 powyżej 100. We wschodniej części Pojezierza Mazowieckiego, w rejonie Puszczy Augustowskiej, zarejestrowana jest jedna kolonja o ilości gniazd około 80-ciu. Na Nizinie Wielkopolskiej mieszczą się następujące 4 kolonje: jedna z nich ma około 300-tu gniazd, 1 — ponad 100, 1 — około 80-ciu, jedna — około 50-ciu gniazd. Na Pojezierzu Wielkopolsko-Kujawskiem mamy: 1 kolonję o liczebności poniżej 10-ciu gniazd, 1 — około 50-ciu, 1 — około 80-ciu, 1 — ponad 100 i 2 poniżej 150, czyli razem 6 kolonij. Na Nizinie Mazowieckiej, w zachodniej jej części zarejestrowano: 1 stanowisko, mające poniżej 20-tu, 1 — około 50-ciu, 1 — około 80-ciu gniazd, we wschodniej zaś części 1 — około 50-ciu i 1 — około 300 gniazd. Łączna ilość chronionych stanowisk wynosi na Nizinie Mazowieckiej pięć.

Na Nizinie Podlaskiej chroni się 2 stanowiska o liczebności gniazd poniżej 10-ciu i 1 — ponad 100, czyli razem 3. Na Nizinie Poleskiej mamy również 3 takie stanowiska: 1 — około 50-ciu, 1 ponad 100 i 1 zawierające kilka setek gniazd. Na Pojezierzu Wileńskiem mamy 3 kolonje, z których 1 składa się z gniazd w liczbie poniżej 10-ciu, a 2 powyżej 100 gniazd.

W Beskidach Wschodnich pod ochroną są 4 stanowiska lęgowe: 2 mają poniżej 10-ciu, 1 poniżej 20-tu i 1 poniżej 50-ciu gniazd. W całej więc Polsce w lasach państwowych mamy 45 chronionych stanowisk czapli siwej.

Oprócz tych zarejestrowanych lęgowisk napewno znaleźć można na obszarze tych lasów pojedyńczo gnieżdżące się pary. We wschodnich połaciach, gdzie gatunek ten nie jest rzadki, jest napewno szereg stanowisk, zabezpieczonych przez warunki naturalne. W prywatnych lasach, rozrzuconych po całym kraju i wśród niedostępnych topielisk Polesia, licznych jezior Wileńszczyzny i Pojezierza, bytują z pewnością liczne rzesze tych dość pospolitych dotychczas ptaków.

Przyszłość czapli siwej, dzięki daleko posuniętej ochronie lęgowisk, jest zapewniona, ptak ten nie należy zatem do gatunków, znikających z oblicza ziem naszych.

WŁODZIMIERZ LINDEMAN.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

ZAWODY MYŚLIWSKO-STRZELECKIE.

Pod protektoratem Pana Gen. Dyw.

KAZIMIERZA SOSNKOWSKIEGO

Inspektora Armji, Prezesa Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich,

odbędą się dnia 3 listopada 1935 r., w dniu Ś-go Huberta — patrona myśliwych, na strzelnicy Bractwa Strzelców Kurkowych w Szczęśliwicach zawody myśliwsko-strzeleckie.

Komitet organizacyjny zawodów stanowią:

Przewodniczący: Gen. dyw. s. s. Wroczyński Jan — Prezes Br. Strz. Kurk.

Zastępcy przewodniczącego: mjr. Branowski Ireneusz — Kmdt. Okr. Warsz. Zw. Strzelec., Dyr. Bohdan Gędziorowski — v. Prezes Polsk. Tow. Łow.

Członkowie: Auterhoff Artur — Br. Strzel. Kurk., Kłossowski Edward — Strzelmistrz Br. Strzel. Kurk., Knopff Stanisław — Br. Strzel. Kurk., Koszutski Tadeusz — Br. Strzel. Kurk, por. Maciejewski Adam — ref. Strzel. K-dy Gł. Zw. Strzel., Nałęcz Sławomir — Polsk. Zw. Stow. Łow., inż. Soroko Mieczysław — czł. Rady Polsk. Tow. Łow.

Zawodami kieruje: Dyr. B. Gędziorowski — v. Prezes Nacz. Rady Strzel. w Polsce i v. Prezes Polsk. Kol. S. S. Ł.

PROGRAM ZAWODÓW.

Godz. 9—10 — Otwarcie zawodów. Strzały honorowe.

Godz. 10—15 — Zawody.

Godz. 19 — Uroczyste rozdanie nagród i wspólna biesiada w lokalu Polsk. Tow. Łow., Nowy Świat 35.

KONKURENCJE.

Tarcza Bractwa Strzelców Kurkowych; karabiny Aydt'a, odległość 185 mtr. — 3 strzały (1 próbny). Wpisowe łącznie z amunicją — zł. 4.—

Strzelania myśliwskie:

Pula otwarcia: 2 serje po 10 rzutków. Odl. 15 mtr. Wpisowe zł. 3 za serje.

Strzelania do rzutków: w 3-ch konkurencjach i w 3-ch klasach zawodników, w/g regulaminu Mśr. 7. I konkurencja — 30 rzutków; II konkurencja łącznie z I konkurencją — 60 rzutków; III konkurencja łącznie z II konkurencją — 100 rzutków. Wpisowe do I konkurencji zł. 5; do II konkurencji zł. 20; do III konkurencji zł. 20.

Jeleń pojedyńczy — konkur. Mk. 14 z broni myśl. kulowej. Wpis zł. 3.

Dzik pojedyńczy — konkur. Mk. 16 z broni myśl. kulowej. Wpis zł. 3.

Konkurs specjalny dla zespołów myśliwskich o nagrodę Warszawskiej Spółki Myśliwskiej 60 rzutków dla trzyosobowego zespołu, po 20 rzutków na zawodnika, w 2 serjach po 10 rzutków — odl. 15 mtr. Wpisowe od zespołu 15 zł.

Strzelania sportowe:

Konkurencja BZ kraj. 6 wpisowe zł. 1; konkur. BZ kraj. 10 wpisowe zł. 1; konkur. BZ d. 12 wpisowe zł. 1; konkur. P. n. 1 wpisowe zł. 1; konkur. P. d. 3 wpisowe zł. 1.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje Sekretarjat Zawodów, Nowy Świat 35, Polsk. Tow. Łow., od 9—3 i 17—19 do dnia 2.XI.1935 r.

Dojazd na strzelnicę Br. Strzelc. Kurk. — kolejką E.K.D., ul. Nowogrodzka, do Stacji Szczęśliwice-Stadjon (przystanek na żądanie).

Zgłoszenia na obiad po rozdaniu nagród, za opłatą zł. 5 od osoby przyjmuje Sekretarjat Zawodów. — Komitet Organizacyjny prosi o wcześniejsze zgłaszanie swego udziału w zawodach i obiedzie.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH PRZYPOMINA STOWARZYSZENIOM ZWIĄZKOWYM, ŻE WALNE ZGROMADZENIE ZWIĄZKU ODBĘDZIE SIĘ DNIA 10 B. M. (NIEDZIELA). O GODZINIE 10-EJ.

ZAWIADOMIENIE O TERMINIE I MIEJSCU OBRAD, JAK RÓWNIEŻ PORZĄDEK DZIENNY WALNEGO ZGROMADZENIA — OGŁOSILIŚMY W „ŁOWCU POLSKIM" NR. 28 Z DNIA 1 PAŹDZIERNIKA R. B.

SPRAWOZDANIA ZA ROK 1934: A) Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU, B) FINANSOWE I C) KOMISJI REWIZYJNEJ— ZAMIESZCZONE ZOSTAŁY W „ŁOWCU POLSKIM" NR. NR. 28 I 29 Z R. B.

STOWARZYSZENIA ZWIĄZKOWE ZECHCĄ NIEZWŁOCZNIE PODAĆ SEKRETARJATOWI ZWIĄZKU NAZWISKA SWYCH PRZEDSTAWICIELI, DELEGOWANYCH NA WALNE ZGROMADZENIE, ORAZ LICZBĘ CZŁONKÓW NA DZIEŃ 1 STYCZNIA R. B.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 9 PAŹDZIERNIKA 1935 ROKU.

Przewodniczył p. Wacław Szperling, obecni byli pp.: Wiceprezesi Zarządu — gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, Maurycy hr. Potocki, Członkowie — Bohdan Gędziorowski, inż. Jan Grabowski, dr. Ignacy Grymiński, Witold Kiltynowicz, inż. Herman Knothe, Czesław Lisowski, Józef Skrzypek, Andrzej Śliwiński, inż. Kazimierz Tołłoczko, mec. Aleksander Tallen-Wilczewski, Kazimierz Kamieński; sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Porządek dzienny był następujący:

1. Zatwierdzenie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 27 września r. b.
2. Memorjał w sprawie dzierżaw polowania w lasach państwowych.
3. Stan prac Komisji Statutowej.
4. Sprawozdanie finansowe za trzy kwartały r. b.
5. Stan zaległości Stowarzyszeń Związkowych.
6. Odznaczenia.
7. Sprawy bieżące.
8. Wnioski.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 27 września r. b. zatwierdzono bez poprawek.

Sprawę memorjału, dotyczącego dzierżaw polowania w lasach państwowych, odłożono do następnego posiedzenia.

Stan prac Komisji Statutowej przedstawił p. Śliwiński, który w zastępstwie p. gen. Fabrycego pełnił obowiązki przewodniczącego Komisji. Komisja Statutowa, powołana przez Zarząd Związku, odbyła szereg posiedzeń i opracowała projekt nowego statutu Związku. Projekt ten został następnie wydrukowany i rozesłany wszystkim Oddziałom Związku oraz Członkom Zarządu Związku do opinji. Nadesłane uwagi, zwłaszcza uwagi Oddziałów Wojewódzkich, stanowią materjał bardzo obszerny i wymagający przestudjowania. W tym celu Komisja odbyć musi jeszcze kilka posiedzeń, z których najbliższe projektowane jest na dzień 11 b. m.

P. Szperling wyraził pogląd, iż ze względu na znaczną rozbieżność nadesłanych uwag — należałoby prosić Komisję o przedstawienie Zarządowi protokółu, zawierającego ogólne omówienie tych uwag.

P. gen. Fabrycy oświadczył, iż omówienie nadesłanych uwag zawarte będzie w referacie, jaki p. generał przedstawi Zarządowi. Słuszne uwagi zostaną uwzględnione, jak również uzasadnione będzie odrzucenie poprawek, nienadających się do uwzględnienia.

Sprawozdanie finansowe za trzy trzy kwartały r. b. referował p. Kamieński. Sprawozdanie to dołączone zostało do niniejszego protokółu.

P. Kamieński przedstawił następnie stan zaległości Stowarzyszeń Związkowych w opłacie składek członkowskich na rzecz centrali.

Wydział Wykonawczy postanowił raz jeszcze wezwać Stowarzyszenia Związkowe do uregulowania zaległości oraz polecił sekretarjatowi przedstawienie Zarządowi Związku tych Stowarzyszeń, które w myśl statutu kwalifikują się do wykreślenia.

Po rozpatrzeniu wniosków o odznaczenia, Wydział Wykonawczy nadał:

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej

Janowi Kędzierskiemu, Delegatowi P.Z.S.Ł. na powiaty Brodnica, Działdowo i Lubawa woj. pomorskiego, członkowi zarządu Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego — za wybitną pracę ideową na polu organizacji łowiectwa oraz nad podniesieniem kultury łowieckiej;

Andrzejowi Rzyskiemu, członkowi Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, prezesowi Klubu Myśliwskiego w Brodnicy— za wybitną pracę ideową nad podniesieniem kultury łowieckiej;

płk. Michałowi Pakoszowi, członkowi zarządu Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, prezesowi Oficerskiego Klubu Łowieckiego Garnizonu Wilno — za wybitną pracę ideową nad podniesieniem kultury łowieckiej oraz na polu organizacji łowiectwa.

Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości protokół objęcia zastępstwa Skarbnika Związku przez p. Kazimierza Kamieńskiego.

Wydział Wykonawczy postanowił przesłać p. Stanisławowi hr. Zamoyskiemu, Delegatowi Związku na powiat Kozienice (Kl.), podziękowanie za złożenie ofiary na cele Związku w kwocie zł 40.

Przyjęto do wiadomości treść pisma Wielkopolskiego Związku Myśliwych w sprawie „międzynarodowych konkursów strzeleckich", zorganizowanych w Lesznie przez p. Ciążyńskiego, oraz treść pisma Wielkopolskiego Związku Myśliwych do p. Ciążyńskiego z żądaniem wyjaśnień.

P. dyr. Gędziorowski podkreślił, że konkursy te p. Ciążyński urządził również bez wiedzy i aprobaty Związku Strzeleckiego, który ze swej strony wyciągnie właściwe konsekwencje.

Wydział Wykonawczy postanowił akta tej sprawy przekazać Sekcji Strzelań Myśliwskich dla zajęcia stanowiska na przyszłość.

Państwowa Wytwórnia Prochu Pionki urządza dnia 13 października r. b., w Radomiu, zawody w strzelaniu do rzutków.

Wydział Wykonawczy powierzył reprezentowanie Związku na zawodach tych p. Kazimierzowi Kamieńskiemu.

Uproszono p. Skrzypka o zajęcie się doprowadzeniem grobu ś. p. Jana Sztolcmana do właściwego wyglądu zewnętrznego.

P. mec. Tallen-Wilczewski poruszył sprawę stemplowania zwierzyny bitej, proponując, aby do czasu prawnego załatwienia tej sprawy zaprojektować dobrowolne stemplowanie zwierzyny, przeznaczonej do handlu. Myśl tę z łatwością dałoby się zrealizować na terenie Małopolski, a następnie weszłaby w zwyczaj, naśladowany i gdzieindziej.

P. Szperling wyjaśnił, że projekt memorjału w sprawie wprowadzenia obowiązku stemplowania zwierzyny będzie na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Zarządu.

P. mec. Tallen-Wilczewski podniósł następnie konieczność wprowadzenia ograniczeń przy wydawaniu koncesyj na sprzedaż amunicji myśliwskiej. Brak obostrzenia w tej sprawie powoduje, iż naboje myśliwskie łatwo dostępne są dla kłusowników.

Wniosek ten poparł p. Lisowski.

P. Kamieński podkreślił, że tego rodzaju ograniczenie nie zahamuje kupowania nabojów myśliwskich przez kłusowników. Przy kupnie nabojów nie jest wymagane legitymowanie się kartą łowiecką i to jest przyczyną zła; w tym względzie należałoby wprowadzić obostrzenie.

Wypowiedzieli się nadto pp. hr. Potocki, gen. Fabrycy, dr. Grymiński, prez. Szperling, mec. Tallen-Wilczewski i Lisowski.

Wydział Wykonawczy powierzył opracowanie projektu memorjału w tej sprawie p. Lisowskiemu, przyczem podkreślono, iż w memorjale tym winna być uwzględniona zarówno sprawa koncesyj na sprzedaż nabojów myśliwskich, jak i legitymowania nabywców.

PROTOKÓŁ WALNEGO ZGROMADZENIA PREZESÓW I DELEGATÓW ODDZIAŁÓW POWIATOWYCH WOJEWÓDZKIEJ RADY ŁOWIECKIEJ W BIAŁYMSTOKU Z DNIA 1 CZERWCA 1935 R.

Porządek dzienny obejmował:

1) Zagajenie i wybór przewodniczącego.
2) Odczytanie i przyjęcie protokółu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
3) Sprawozdanie Zarządu.
4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
5) Preliminarz budżetowy na rok 1935/36.
6) Sprawy organizacyjne oddziałów.
7) Wnioski Delegatów.

Pierwszy Wice-Prezes W. R. Ł. p. Zdzisław Laskowski przed otwarciem obrad Walnego Zgromadzenia, nawiązując do smutnej chwili i wielkiej żałoby, jaka okryła cały kraj, wezwał obecnych do uczczenia pamięci Wielkiego Zmarłego, Marszałka Józefa Piłsudskiego, przez powstanie i chwilę milczenia.

Po chwili milczenia, p. Laskowski w zastępstwie nieobecnego Prezesa W. R. Ł. p. Ministra Marjana Zyndram-Kościałkowskiego otwiera obrady, obrazując działalność W. R. Ł. od chwili jej powstania. Z treści tego sprawozdania wynika, iż W. R. Ł. objęła swoją działalnością niemal całe województwo,ześrodkowując w oddziałach do chwili obecnej wg. ewidencji 491 członków, ponadto wg. posiadanych informacyj w oddziałach jest przeszło 100 członków, którzy nie są jeszcze zaewidencjonowani w Zarządzie W. R. Ł. Omówiwszy prace i podkreśliwszy trudności, na jakie często napotykamy w pracy organizacyjnej, p. Laskowski zwrócił się z gorącym apelem do obecnych o jak najintensywniejsze prowadzenie propagandy wśród myśliwych dla rozwoju W. R. Ł. na terenie. Po tym wstępie p. Laskowski zaproponował na przewodniczącego Walnego Zgromadzenia p. Włodzimierza Korsaka, co jednogłośnie zostało przyjęte.

P. Włodzimierz Korsak objął przewodnictwo i poprosił na asesorów pp.: płk. Adamowicza i Rakowskiego. Następnie przewodniczący Zebrania odczytał porządek obrad, który przez obecnych został przyjęty bez poprawek.

Do pkt. 2. Odczytano protokół z Walnego Zgromadzenia W. R. Ł. z dnia 24.II.1934 r., który bez dyskusji został przyjęty.

Do pkt. 3. P. K. Komierowski składa sprawozdanie ogólne, informując o pracach Zarządu W. R. Ł. od dnia 24.II.1934 r. do dnia 31 maja 1935 r. Obieg korespondencji wynosi około 110 pism wpływowych i 101 pism wysłanych w formie korespondencji i zarządzeń do oddziałów powiatowych i różnych władz i urzędów. Posiedzeń Zarządu W. R. Ł. odbyło 7. Sprawozdań z oddziałów o działalności otrzymał Zarząd zaledwie 2, z tego też względu Zarząd nie miał możności opracowania ogólnego zestawienia wyników prac z terenu województwa. W kilku powiatach, w których prace organizacyjne napotykały na większe trudności, Prezydjum W. R. Ł. przez delegowanie poszczególnych członków zarządu W. R. Ł. dopomogło do ukończenia, a nawet zorganizowania się niektórych oddziałów.

Do pkt. 4. P. Rakowski odczytał protokół Komisji Rewizyjnej za czas od marca 1934 r. do 25.V.1935 r. w którym Komisja stwierdza, że po przejrzeniu wszystkich wpływów i wydatków ustalono, iż są one celowo i prawidłowo poczynione, rachunkowość prowadzona bardzo przejrzyście i wobec tego Komisja Rewizyjna stawia wniosek o udzielenie Zarządowi W. R. Ł. absolutorjum. Zebrani wniosek Komisji Rewizyjnej jednogłośnie przyjęli.

Do pkt. 5. Po przyjęciu sprawozdania kasowego za okres ubiegły Zarząd odczytał preliminarz budżetowy na rok 1935/36 po stronie wpływów 858 zł. 40 gr. i po stronie wydatków tyleż.

P. Plewako wnosi o wyznaczenie pewnej sumy na cele, związane z uczczeniem ś. p. Marszałka Piłsudskiego. P. Komierowski w dyskusji nad tym wnioskiem proponuje pozostawienie Zarządom Oddziałów Powiatowych nieskrępowaną inicjatywę w tym kierunku, jako faktycznie dysponującym pewnemi sumami, co zebrani zaakceptowali.

W dyskusji nad pozycją na wydawnictwo propagandowe, przewidziane w preliminarzu budżetowym, p. Włodzimierz Korsak poinformował, iż pożądanem możeby było, aby Zarząd W. R. Ł. przyłączył się do T-wa Łowieckiego Ziem Wschodnich pod względem finansowym i propagandy jednodniówki, która przez to T-wo będzie w b. roku w dniu 3.XI wydana. Powyższe będzie tematem obrad Zarządu W. R. Ł. w najbliższym czasie. Po dyskusji preliminarz budżetowy Walne Zgromadzenie zatwierdziło.

Do pkt. 6. P. Laskowski omówił organizację oddziałów powiatowych, stwierdzając, że 4 powiaty dotychczas właściwie nie są zorganizowane. Pozostałe zaś powiaty przesyłają już odpowiednie składki do centrali Pol. Zw. Stow. Łowieckich w Warszawie i Zarządu W. R. Ł. i prace prowadzą na terenie. Co do powiatów dotychczas niezorganizowanych Zarząd W. R. Ł. podejmie w najbliższym czasie energiczną akcję, aby oddziały tam powstały. Delegat Oddziału Ostrołęka p. Iglikowski informuje, że Oddział w powiecie ostrołęckim, aczkolwiek nie dawał sprawozdań Zarządowi W. R. Ł., jest jednak już zorganizowany i liczy około 50 członków, chociaż składkę nie wszyscy jeszcze uiścili. Następnie wnosi p. Iglikowski o spowodowanie wydania okólnika przez odpowiednie władze do pp. starostów, aby zawsze zwracali się o opinję kandydatów do Zarządu Oddziałów przed wydaniem kart łowieckich, gdyż tylko wtedy Oddział będzie mógł pozyskać na członków wszystkich myśliwych z powiatu, a co za tem idzie, operować odpowiedniemi funduszami, aby pracę propagandową łowiecką i ochrony zwierzyny prowadzić.

P. Rakowski stawia wniosek, aby dozór nad terenami i ochroną zwierzyny był włożony, jako obowiązek z urzędu, na sołtysów. Po dyskusji wniosek został przyjęty w następującej formie: „Walne Zgromadzenie W. R. Ł. prosi pana wojewodę o wydanie odpowiednich zarządzeń pp. starostom, celem zaostrzenia i ujednostajnienia ochrony zwierzyny ze specjalnem określeniem roli sołtysów w walce z kłusownictwem oraz uprawnień delegatów Powiatowej Rady Łowieckiej".

Omawiając sposób ściągania składek na rzecz oddziałów W. R. Ł., poszczególni delegaci informowali o trudnościach w tym kierunku. P. Kawelin poinformował, że na terenie pow. białostockiego p. starosta nie wydaje kart łowieckich bez uprzedniego uiszczenia opłaty na rzecz oddziałów W. R. Ł. P. Komierowski składa wniosek o spowodowanie wysłania okólnika do pp. starostów w sprawie bliższej współpracy z W. R. Ł. P. Laskowski wyjaśnił, iż zarządzenie takie p. wojewoda wydał w m-cu marcu 1934 r. na które to zarządzenie zarządy oddziałów mogą się powoływać. P. Precel stawia wniosek, aby nie wydawano kart łowieckich myśliwym, którzy nie są członkami towarzystw. Po wyjaśnieniu w dyskusji, że sprawa ta znajdzie rozwiązanie w znowelizowanej ustawie łowieckiej, zebrani nie powzięli żadnych uchwał. Na wniosek p. Korsaka uchwalono zwrócić się do p. wojewody o wydanie zarządzenia, ograniczającego wedle możności wydawanie kart łowieckich myśliwym, niebędącym członkami W. R. Ł. Delegat z Ostrowi-Maz. informuje, że Oddział jest zorganizowany i poinformował o pracach Zarządu Oddziału. Na wniosek p. Laskowskiego uchwalono prosić p. płk. Adamowicza o wzięcie organizacji oddziału W. R. Ł. w swoje ręce (Ofic. Klub Łowiecki).

Do pkt. 7. P. Manteuffel stawia wniosek o zwrócenie się do Pol. Zw. Stow. Łow. w Warszawie o poczynienie starań w kierunku przyśpieszenia wydania znowelizowanej ustawy łowieckiej, motywując to potrzebą zmiany przepisów o sposobie rejestracji terenów łowieckich, który jest obecnie utrudniony i nieodpowiedni, koniecznością wprowadzenia obowiązku należenia do zrzeszeń myśliwskich i t. p. Wniosek przyjęto.

Na wniosek p. Komierowskiego Walne Zebranie uchwaliło prosić Zarząd W. R. Ł. o opracowanie instrukcji dla oddziałów powiatowych w sprawie występowania do starostw o zamianowanie przysięgłymi strażnikami łowieckimi tych osób, które wskazane zostaną pp. starostom przez zarządy oddziałów powiatowych W. R. Ł.

P. Kozłowski prosi o uchwalenie wniosku jego w sprawie zniesienia ochrony na rysie, motywując to wielkiemi szkodami, przez nie wyrządzanemi. Po dyskusji Walne Zebranie uznało za niecelowe zwracanie się do władz w tej sprawie gdyż niema widoków, aby władze centralne wniosek ten uwzględniły, nie jest jednak wykluczonem, że sprawę tę podejmie Zarząd Pol. Zw. Stow. Łow.

P. Kozłowski stawia wniosek, aby odnieść się do pp. starostów o uznanie delegatów W. R. Ł., jako upoważnionych do popierania spraw karnych z dziedziny łowiectwa w sądach.

Po dyskusji postanowiono, iż sprawę tę rozważy Zarząd W. R. Ł. w swojem łonie.

P. Szeller zgłasza wniosek, aby prosić pana wojewodę o wydanie zarządzenia dla podwładnych mu pp. starostów, aby osoby przychwycone na kłusownictwie były karane znacznie surowiej, niż dotychczas, gdyż stosowane obecnie kary administracyjne są zbyt łagodne i zupełnie nie odstraszają ukaranych od dalszego, stałego uprawiania kłusownictwa. Wniosek uchwalono.

Na wniosek p. Komierowskiego uchwalono, że Walne Zgromadzenie W. R. Ł. w Białymstoku składać się będzie z prezesów oddziałów powiatowych i delegatów tychże oddziałów, w ilości po 1-ym delegacie na każdą zaczętą 30-kę członków w danym oddziale powiatowym.

Na wniosek p. Kawelina postanowiono wydać odezwę o obowiązkowem dokarmianiu zwierzyny i stawianiu budek dla kuropatw w okresie zimowym. Powyższy wniosek uzupełniony został przez delegatów oddziału łomżyńskiego wezwaniem myśliwych do zbierania i niszczenia wystrzelonych łusek, gdyż stwierdzono, że naganiacze zbierają je dla dalszego nielegalnego użytku.

Na wniosek przedstawicieli oddziału łomżyńskiego postanowiono zwrócić się do władz z prośbą o zorganizowanie na terenie województwa jednodniowej ogólnej akcji przeciwkłusowniczej.

P. Laskowski odczytał pismo Pana Ministra Marjana Zyndram-Kościałkowskiego o zrzeczeniu się dla braku czasu godności prezesa W. R. Ł. w B-ku, co zebrani z żalem przyjęli do wiadomości i postanowili zwrócić się z prośbą do Pana Ministra o łaskawe wyrażenie zgody na prowadzenie prac W. R. Ł. nadal pod wysokim jego protektoratem.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Przewodniczący Walnego Zgromadzenia
WŁODZIMIERZ KORSAK.
Sekretarz Walnego Zgromadzenia
BR. SZCZOTKOWSKI.

VI POKAZ I KONKURS WYŻŁÓW DOWODNYCH NA POMORZU.

Prowadząc w dalszym ciągu pracę w dziale hodowli i tresury wszechstronnego wyżła dowodnego, Pomorskie Towarzystwo Łowieckie urządziło szósty z rzędu pokaz i konkurs wyżłów w dniach 11 i 12 września 1935 r. w nadleśnictwie Klosnowo koło Chojnic. Przy tej sposobności dało się ponownie stwierdzić, że nawet mało popularna i niezawsze znajdująca uznanie praca na polu kynologji może wykazać piękne rezultaty, o ile ożywia ją duch wiary i prawdziwego zapału.

Zasłużony wiceprezes Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, p. dr. Jan Łukowicz z Chojnic, z dumą może spoglądać na rezultaty wytrwałych swoich wysiłków. Pierwsze konkursy na Pomorzu w wolnej Polsce były wprawdzie dowodem ducha przedsiębiorczości p. dr. Łukowicza i ludzi, pragnących rozwoju łowiectwa, tem niemniej jednak materjał hodowlany był z początku przeciętnie mało wartościowy i mało typowy dla wszechstronnego wyżła niemieckiego; wyhodowanie psów tej rasy postawiono sobie za cel, jako najbardziej właściwych na terenie Pomorza, gdzie łowiska, na które składają się lasy, pola, wody i bagna, duże i różnorodne stawiając wymagania psu myśliwskiemu.

W Klosnowie podczas imprezy Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego panowała ciepła, jesienna pogoda. Zainteresowanie wśród myśliwych było większe, niż podczas ostatnich konkursów, czego dowodem, że 15 psów wzięło udział w pokazie, natomiast w konkursie 8 wyżłów. Pokazy, wprowadzone jako integralna część konkursów Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, okazały się bardzo pożyteczne. Wielu myśliwych ma tutaj sposobność przedstawić swoje psy, wykazujące nawet duże wady w tresurze, z powodu niesprzyjających lokalnych okoliczności, nadające się jednak do hodowli, jeżeli chodzi o ich typowość, właściwe uwłosienie i budowę; uznane za odpowiednie, stają się następnie materjałem zarodowym, służącym przy zastosowaniu odpowiedniej tresury do wyprodukowania wyżła myśliwskiego wysokiej klasy. Pokazy dają możność stwierdzenia na Pomorzu z roku na rok stałego postępu, jeżeli chodzi o przedstawiony materjał zwierzęcy i myśliwych, którzy coraz więcej poznawać się zaczynają na cechach i właściwościach, jakie winien posiadać wyżeł dowodny.

Konkurs usiłowano początkowo przeprowadzić w jednym dniu, ze względu na duże koszty i stratę czasu uczestników. Jednak już po południu pierwszego dnia okazało się, iż psy są zmęczone i tak wyczerpane, że ich egzaminowanie stało się prawie niemożliwe. Psy widocznie były osłabione i zdenerwowane, szczególnie po przeprowadzonych próbach ciętości na kota. Wobec tego zdecydowano się na rozłożenie prób na dwa dni, gdyż pozostała do załatwienia ważna praca polowa.

W Komisji sędziowskiej brali udział następujący pp.:

Szamb. T. Komierowski—prezes Pomorskiego Tow. Łowieckiego, dr. Jan Łukowicz i Feliks Soboczyński, nadl. państwowy — jako wiceprezesi Towarzystwa, dr. inż. Leon Ossowski, referent łowiectwa Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, A. Pruszak, E. Gumprecht, M. Laudowicz, wojewódzki inspektor Ochrony Lasów, M. Bernakiewicz, naczelnik wydziału leśnictwa Pomorskiej Izby Rolniczej.

Pokaz otworzył o godz. 9-ej p. prezes Komierowski, witając przybyłego starostę powiatowego p. Lipskiego, przedstawiciela wojewódzkiego wydziału rolnictwa i reform rolnych, Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, Pomorskiej Izby Rolniczej, Związku Właścicieli Lasów Prywatnych na Pomorzu, hodowców i treserów psów, a także gości; podziękował za poparcie imprezy i wyznaczenie rzeczowych nagród w postaci browninga, trąbki myśliwskiej i kordelasa Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu i Pomorskiej Izbie Rolniczej, jak również za nagrody pieniężne, medale i listy pochwalne. Podziękował następnie p. nadleśn. państw. inż. Jezierskiemu z Klosnowa, który z gotowością stawia zawsze do dyspozycji potrzebny teren i personel.

POKAZ.

a) Szorstkowłose.

1) *Zora z Sosnowego Boru*, ur. 9.III.1934, ojciec Tarzan z Bukowego Wzgórza (Pomorska Księga Rodowodowa Szorstkowłosych Nr. 2), matka Kara v. Siegmundslust (Pom. Księga Rod. Szorstkowłos. Nr. 4); bronzowa nakrapiana, wys. 60 cm., o dobrej muskulaturze i dosyć dobrze zbudowana, zad zbyt spadzisty. Utrzymana niedostatecznie. Hodowca: E. Gumprecht z Chojnic właściciel Alfons Borzyszkowski, leśniczy państw., leśnictwo Więcbork, pow. Sępolno.

2) *Treff II z Sosnowego Boru* (Pom. Ks. Rod. Szorstkowł. Nr. 13), ur. 6.II.1933, ojciec Tarzan z Bukowego Wzgórza (Pom. Ks. Rod. Szorstkowl. Nr. 2) matka Kara v. Siegmundslust (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 4), bronzowy, jasne plamy, wys. 68 cm., bardzo dobrze i mocno zbudowany. Pierś głęboka, lecz nieco wąska. Hodowca: E. Gumprecht z Chojnic, treser W. Raszke, Powałki, właściciel Alojzy Pruszak, Krojanty.

3) *Trok z Sosnowego Boru*, (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 9), ur. 6.II.1933, ojciec Tarzan z Bukowego Wzgórza (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 2), matka Kara v. Siegmundslust (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 4); bronzowy z jasnemi plamami, 64 cm. wysok., symetrycznie zbudowany, o dobrem uwłosieniu, wykazuje nieco słabą kondycję. Hodowca: E. Gumprecht — Chojnice, treser leśn. pryw. Józef Misiak — Komierowo, właściciel szamb. T. Komierowski — Komierowo.

Nagroda: List pochwalny Pomorskiej Izby Rolniczej.

4) *Mars z Leśnego Dworku*, ur. 23.II.1934 (Pom. Ks. Rod. Szorstkwł. Nr. 14), ojciec Tell z Dziczej Kniei, (Pom. Ks. Rod. Krótkowł. Nr. 2), matka Bajka z Sosnowego Boru (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 10); bronzowy, pod brzuchem jaśniej nakrapiany, 64 cm. wysok., typowy, nieco zbyt spadzisty zad i tylne nogi barczykowate. Hodowca i właściciel zarz. lasów pryw. Norbert Dutkiewicz — Komierówko, treser leśn. pryw. Kaz. Łojek.

5) *Nero z Leśnego Dworku*, ur. 23.II.1934 (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 15), ojciec Tell z Dziczej Kniei (Pom. Ks. Rod. Krótkowł. Nr. 2), matka Bajka z Sosnowego Boru (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 10), bronzowy, biało nakrapiany z łatami, wysok. 68 cm.; pies typowy, dobrze zbudowany, wykazuje jednak nieco zbyt spadzisty zad. Hodowca: zarz. lasów Norbert Dutkiewicz — Komierówko, treser leśniczy pryw. Kaz. Łojek — Nieżychowo.



Z pokazu i konkursu wyżłów dowodnych w Klosnowie. Jury i treserzy z psami.

Nagroda: bronzowy medal Pomorskiej Izby Rolniczej.

6) *Magda v. d. Sonnenburg*, ur. 8.VI.1932 (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 12), ojciec Thor v. Drietzenberg (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 11), matka Mira v. Hubertushof — bronzowa, 64 cm. wysok. Suka bardzo delikatnej i harmonijnej budowy, cienkokoścista, jedynie zad wykazuje pewną spadzistość ponad normę. Hodowca: Sonnenburg — Tarnowo Podgórne — treser leśn. pryw. Kaatz, właściciel „Hodowla psów Boreczek".

Nagroda: srebrny medal Pomorskiej Izby Rolniczej.

7) *Lord z Borowa*, ur. 10.IV.1933, ojciec Thor v. Drietzenberg (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 11), matka Tana v. d. Glücksburg; bronzowy. Pies dobrze zbudowany i bardzo dobrze uwłosiony, typowy, wykazuje pewną wadę w budowie nóg przednich, której jednak Jury nie uznało za błąd zasadniczy. Hodowca: p. Berund — Borowo, treser i właściciel leśn. pryw. Kaatz z Dusiny.

8) *Kora*, ur. w r. 1934, ojciec Treff II z Sosnowego Boru (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 13), matka Juno; biało bronzowa, 61 cm. wys. dobrze zbudowany, o uwłosieniu zbyt miękkiem (pudel — pointer)); z powodu braków w typie nie nadaje sie do hodowli. Hodowca: leśn. państw. Kieruj—Gaj, treser i właściciel leśn. państw. Jan Szroeder z Funki.

9) *Bekas z Spirwi*, ur. w r. 1934, ojciec Treff II z Sosnowego Boru, (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 13), matka Juno. Szaro bronzowy, wys. 70 cm., duży, o dość dobrem uwłosieniu, lecz nieco słabej kondycji. Hodowca: leśn. państw. Kieruj — Gaj, treser i właściciel leśn. Węclewski — Spirwia.

10) *Senta z Łowieckiego Dworu*, ur. 16.V.1934, ojciec Treff II z Sosnowego Boru, (Pom. Ks. Rod. Sz. Nr. 13), matka Hexa z Łowieckiego Dworu; bronzowa, 58 cm. wys., dobrej budowy i uwłosienia, o dobrej muskulaturze, postaci nieco drobnej, co uwydatniło się tem więcej, że za mało była w kondycji. Hodowca: leśn. Łobżycki — Ameryka, pow. Szubin, treser i właściciel leśn. państw. Stan. Węclewski — Spirwia.

Nagroda: bronzowy medal Pomorskiej Izby Rolniczej.

b) Krótkowłose:

11) *Bekas z Dąbrowic*, ur. 25.VI.1932 (Pom. Ks. Rod. Krótkowł. Nr. 4), ojciec Prinz, matka Senta. Ciemno-bronzowy nakrapiany, wys. 68 cm., bardzo dobrej budowy, nadający się wybitnie na reproduktora. Hodowca, treser i właściciel leśn. państw. Maks Ceglarski, Dąbrowice, pow. Mrocza

Nagroda: złoty medal Pomorskiej Izby Rolniczej.

12) *Heidi z Łukowa*, ur. 2.VII.1934, ojciec Tell z Dziczej Kniei (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 2), matka Dina z Łukowa (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 3), bronzowo-biała, nakrapiana, 52 cm. wys. Bardzo harmonijnej, lecz drobnej budowy, dobrego uwłosienia, b. dobrze utrzymana, nieco za krótka. Z powodu braku typowości nie zaleca się do dalszej hodowli. Hodowca: dr. J. Łukowicz — Chojnice, właściciel Zempel — Sępolno.

13) *Minka z Łukowa*, ur. 2.VII.1934, ojciec Tell z Dziczej Kniei (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 2), matka Dina z Łukowa, (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 3), biało-bronzowa, nakrapiana z bronzowemi łatami, wys. 59 cm. Bardzo dobrze zbudowana i uwłosiona, nadająca się do dalszej hodowli; pierś mogłaby być głębsza. Hodowca i właściciel dr. Jan Łukowicz, Chojnice.

Nagroda: Złoty medal Pomorskiej Izby Rolniczej.

14) *Rums z Łukowa*, ur. 2.VII.1934, ojciec Tell z Dziczej Kniei (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 2), matka Dina z Łukowa (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 3), biało-bronzowy, nakrapiany, z bronzowemi łatami, wys. 59 cm., o zbyt drobnej budowie i za mało głębokiej piersi, nie nadaje się do dalszej hodowli. Hodowca i właściciel dr. Jan Łukowicz — Chojnice.

15) *Rex z Łukowa*, ur. 2.VII.1934, ojciec Tell z Dziczej Kniei (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 2), matka Dina z Łukowa, (Pom. Ks. Rod. Kr. Nr. 3). Biały z bronzowemi łatami, wys. 63 cm. Muskularnie zbudowany, o piersi mocnej, lecz za mało głębokiej, głowa pointera, uwłosienie i maść nietypowe. Nie nadaje się do dalszej hodowli. Hodowca: dr Jan Łukowicz, właściciel szambelan T. Komierowski.

KONKURS.

1) *Lord z Borowa*; okazał się psem nadzwyczajnie uzdolnionym we wszystkich kierunkach; bardzo dobrze prowadzony, — pkt. 220.

Dyplom na I premję Pomorskiego Tow. Łowieckiego; I nagroda Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu (browning).

2) *Magda v. d. Sonnenburg*, bardzo uzdolniona, ambitna, nadzwyczaj cięta, dobrze prowadzona. Okazała się jednak nieco nieobliczalna i chimeryczna, co pozbawiło jej wyższej premji; mianowicie aportowanie w jednym wypadku wykonała b. dobrze, natomiast przy aportowaniu zgubionego drapieżnika zawiodła — pkt. 194.

TABELA CENZUR

na konkursie wyżłów dowodnych w Klosnowie w dn. 11 i 12 września 1935 r.

0 = Niedostatecznie 1 = Dostatecznie 2 = Dość dobrze 3 = Dobrze 4 = Bardzo dobrze	Uwaga: Liczbę wyrokową otrzymuje się, mnożąc cenzurkę przez wartość działu	Wartość działu	Zora z Sosnowego Boru		Treff II z Sosnowego Boru		Trok z Sosnowego Boru		Mars z Leśnego Dworku		Nero z Leśnego Dworku		Magda v. d. Sonnenburg		Lord z Borowa		Bekas z Dąbrowic	
	I. Praca leśna																	
1.	Za farbą na otoku	4.	b. dobrze	16	b. dobrze	16	dość dobrze	8	b. dobrze	16	niedostat.	0	dobrze	12	b. dobrze	16	—	—
	„ „ luzem	5.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	dobrze	15
	„ „ z oszczekiwaniem	6.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
2.	Aport zgubionego drapieżnika	5.	niedostat.	0	dobrze	15	dostateczn.	5	b. dobrze	20	b. dobrze	20	niedostat.	0	b. dobrze	20	dobrze	15
	„ zgubionej zwierzyny użytkowej	4.	niedostat.	0	dość dobrze	8	dobrze	12	dobrze	12	b. dobrze	16	b. dobrze	16	b. dobrze	16	b. dobrze	16
3.	Wyparowanie	2.	dość dobrze	4	dostateczn.	2	dostateczn.	2	dobrze	6	dobrze	6	b. dobrze	8	b. dobrze	8	dobrze	6
4.	Zachowanie się na stanowisku	2.	dostateczn.	2	niedostat.	0	dobrze	6	b. dobrze	8	b. dobrze	8	dobrze	6	dostateczn.	2	b. dobrze	8
5.	Warowanie na strzał	2.	niedostat.	0	dość dobrze	4	b. dobrze	8	b. dobrze	8	b. dobrze	8	b. dobrze	8	b. dobrze	8	dobrze	6
6.	Zachowanie się na otoku	1.	dobrze	3	dobrze	3	b. dobrze	4	b. dobrze	4	b. dobrze	4	b. dobrze	4	dostateczn.	1	dość dobrze	2
				25		48		45		74		62		54		71		68
	II. Praca wodna																	
1.	Bobrowanie za kaczkami	3.	b. dobrze	12	b. dobrze	12	b. dobrze	12	b. dobrze	12	dobrze	9	b. dobrze	12	b. dobrze	12	b. dobrze	12
2.	Aportowanie z głębi wody	3.	b. dobrze	12	b. dobrze	12	b. dobrze	12	b. dobrze	12	dobrze	9	b. dobrze	12	b. dobrze	12	b. dobrze	12
				24		24		24		24		18		24		24		24
	III. Ciętość																	
1.	Dławienie	6.	niedostat.	0	b. dobrze	24	niedostat.	0	niedostat.	0	niedostat.	0	b. dobrze	24	b. dobrze	24	niedostat.	0
2.	Osadzanie	1.	b. dobrze	4	b. dobrze	4	dość dobrze	2	dość dobrze	2	dobrze	3	b. dobrze	4	b. dobrze	4	b. dobrze	4
				4		28		2		2		3		28		28		4
	IV. Praca polna																	
1.	Wiatr	5.	dobrze	15	dobrze	15	dobrze	15	dobrze	15	b. dobrze	20	b. dobrze	20	b. dobrze	20	dostateczn.	5
2.	Sposób szukania	4.	dostateczn.	4	niedostat.	0	dobrze	12	dobrze	12	b. dobrze	16	b. dobrze	16	b. dobrze	16	dostateczn.	4
3.	Wystawianie	4.	dostateczn.	4	niedostat.	0	dobrze	12	b. dobrze	16	b. dobrze	16	dobrze	12	b. dobrze	16	niedostat.	0
4.	Dociąganie	3.	niedostat.	0	niedostat.	0	dobrze	9	dobrze	9	b. dobrze	12	b. dobrze	12	b. dobrze	12	niedostat.	0
5.	Karność (apel)	2.	niedostat.	0	niedostat.	0	dobrze	6	b. dobrze	8	dobrze	6	b. dobrze	8	dobrze	6	dobrze	6
6.	Wytrzymanie na strzał	2.	niedostat.	0	niedostat.	0	dość dobrze	4	dobrze	6	dobrze	6	b. dobrze	8	b. dobrze	8	dobrze	6
7.	Respektowanie zajęcy	2.	niedostat.	0	niedostat.	0	dość dobrze	4	b. dobrze	8	dobrze	6	dobrze	6	b. dobrze	8	b. dobrze	8
8.	Zachowanie przed zrywającą się zwierzyną	2.	niedostat.	0	niedostat.	0	dostateczn.	2	dobrze	6	dobrze	6	dobrze	6	b. dobrze	8	b. dobrze	8
9.	Aportowanie zguby	3.	b. dobrze	12	b. dobrze	12	dobrze	9	b. dobrze	12	dobrze	9	niedostat.	0	dostateczn.	3	dość dobrze	6
			Suma = 88	35	Suma = 127	27	Suma = 144	73	Suma = 192	92	Suma = 180	97	Suma = 194	88	Suma = 220	97	Suma = 139	43

Dyplom na III premję Pom. Tow. Łowieckiego, nagr. Pomorskiej Izby Rolniczej w kwocie 30 zł.

3) *Mors z Leśnego Dworku;* bardzo dobry, utalentowany i dobrze prowadzony; byłby kandydatem do wyższej premji, o ileby wykazał lepszą cięłość — pkt. 192.

Dyplom na III premję Pom. Tow. Łowieckiego, II nagr. Dyrekcji Las. Państw. w Toruniu (trąbka myśliwska).

4) *Trok z Sosnowego Boru;* pies młody, mający nieco miękki charakter, objawiający się w małej ostrości. Przy pracy tresera wyżeł ten może być jeszcze bardzo pożytecznym—pkt. 144.

Dyplom na III premję Pom. Tow. Łowieckiego i nagroda pieniężna w kwocie 30 zł.

5) *Nero z Leśnego Dworku;* utalentowany, bardzo spokojny, systematycznie pracujący w polu, wykazał jednak pewne braki w pracy za larbą i w cięłości — pkt. 180.

Nagroda Pom. Izby Rolniczej w kwocie 20 zł.

6) *Bekas z Dąbrowic;* w porównaniu z wynikami osiągniętemi na konkursie ub. roku wykazał wyżeł ten znaczne pogorszenie, spowodowane chwilową niedyspozycją, ponieważ przechodził niedawno chorobę nosa — pkt. 139.

II nagroda Dyr. Las. Państw. w Toruniu (kordelas).

7) *Treff II z Sosnowego Boru.* Pies bardzo uzdolniony i nadzwyczaj cięty, zawiódł jednak całkowicie w pracy polnej, prawdopodobnie dlatego, że, wobec śmierci dotychczasowego menera, ś. p. Raszkego, pracował ostatnie dwa dni pod innem kierownictwem — pkt. 127.

Nagroda pieniężna w kwocie 10 zł.

8) *Zora z Sosnowego Boru.* Suka młoda, pełna temperamentu, o której za wcześnie jest wypowiadać się ostatecznie. Spodziewać się jednak należy, że przy bardziej pewnem prowadzeniu przez menera osiągnie dobre rezultaty. Zawiodła w pracy polnej i wykazała brak apelu — pkt. 88.

Nagroda pieniężna w kwocie 10 zł.

MICHAŁ BERNAKIEWICZ

DOBRE I ZŁE.

Ważny krok naprzód.

Odkąd czynię przegląd wszystkiego, co drukują różne pisma polskie o łowiectwie, polowaniu i myśliwych, korzystając z autorstwa i korespondencji powołanych i niepowołanych do tego jednostek, zawsze to czynię pod znanym już wszystkim tytułem „Dobrego i Złego", podkreślając tam trafność poglądów i uwag, albo wręcz celowych projektów, polemizując z niektóremi błędami i dziwacznemi pomysłami, lub wreszcie wyśmiewając glupstwa i duby smalone o łowiectwie.

Tym razem zajmuje mnie sprawa zasadnicza, w usiłowaniach budowania jasnej i pomyślnej przyszłości naszego łowiectwa niezwykle ważka — propagowanie umiłowania przyrody i miłości dla fauny łowieckiej wśród młodego pokolenia, które kiedyś obejmie po nas, odchodzących jeden za drugim do niebieskich ostoi, przedstawicielstwo społeczeństwa myśliwskiego i kierownictwo gospodarki łowieckiej w kraju.

Oto leżą przedemną trzy wydawnictwa: „Płomyk", „Iskry" i „Le tribune des jeunes".

Pierwszy, to znany w wielu rodzinach naszej braci myśliwskiej tygodnik dla dzieci i młodzieży, — drugie, to organ tygodniowy młodzieży nieco starszej, — trzecia, jest organem Związku polskiej młodzieży uniwersyteckiej na całym świecie, wychodzącym w Warszawie pod redakcją pp. Stanisława Smoleńskiego i Tadeusza Chilki i kierownictwem sekcji prasy „Ligi" spoczywającem w rękach p. Jana Wielopolskiego.

Pisma te, każde w zakresie zainteresowań swych czytelników, uznały za słuszne propagować wśród nich piękno polskiej przyrody z obserwacyjnego punktu myśliwskiego.

Jest to punkt programu dla przyszłości właściwej i racjonalnej gospodarki łowieckiej niezmiernie ważny i zasługuje na szczere, głębokie wyrazy uznania.

Narazie znajdujemy w Nr. 8 „Płomyka" z dnia 21 października b. r. ładnym językiem napisany obrazek przyrodniczy p. t. „Dzieci górskich kniei", pióra inż. Wł. Lindemana, który zaznajamia młodzież z charakterem i życiem żbika oraz niedźwiedzia na tle głęboko odczutego piękna przyrody naszych Karpat. Obok tego obrazka ukazało się w tym samym numerze opowiadanie prof. F. A. Ossendowskiego p. t. „Jak Maniek kłusownika unieszkodliwił". Z noweli tej tryskają barwy i dźwięki dzikiej natury Karpat, a jednocześnie przemawiają serca ludzi, napełnionych miłością do zwierząt i... ludzi.

Wiadomo wszystkim, jak Ossendowski umie pisać i jak potrafi zainteresować — i to wystarcza, aby odnieść się z uznaniem do wyboru prac propagandowo-łowieckich przez Redakcję „Płomyka".

W „Iskrach" Nr. 6 z dn. 12 października b. r. czytamy barwny opis historji bytowania łosia w naszych błotnistych puszczach Polesia, zakończony wezwaniem do utrzymania jak najdłużej tego gatunku w jego ostojach.

Inż. Lindeman, gdyż i tu on jest pionierem propagandowej akcji wśród młodzieży na korzyść łowiectwa, podnosi, że powojenne resztki łosi ochronił i stworzył mu korzystne warunki rozmnoży myśliwy polski, pod moralnym przewodem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich — oraz Naczelna Dyrekcja Lasów Państwowych, których akcję poparło odpowiednie prawodawstwo.

Wydawnictwo „La tribune des jeunes" zamierza dopiero w najbliższej przyszłości wprowadzić ten dział na swoje szpalty, wybierając na pierwszy ogień — rykowisko jeleni.

Wstępujemy zatem w szczęśliwą erę zrozumienia łowiectwa przez organy, przeznaczone dla młodzieży każdego wieku, co wróży — po wytrwałem prowadzeniu tej akcji przez dłuższy szereg lat — prawdziwe uspołecznienie i stworzenie kulturalnych myśliwych w przyszłości, czego dziś naogół odczuwamy tak wielki brak.

Serdecznie winszujemy tej pięknej inicjatywy ludziom dobrej woli — ściskamy ręce autorów-bojowników o dolę łowiectwa polskiego i zaczynamy wierzyć w dobrą przyszłość.

WUZET.

SPECJALISTA W TĘPIENIU WILKÓW.

Redakcja nasza otrzymała list od pewnego leśniczego (Forstmeister) z Bawarji, który, opierając się na wiadomościach prasowych o rzekomo olbrzymiej ilości wilków w Polsce, wyrządzających niezmierne szkody w inwentarzach i zwierzostanach, na co jakoby nie znalazły się w Polsce dotąd odpowiednie środki zaradcze, — ofiarowuje swą niezawodną pomoc.

Leśniczy Martin Feisst powołuje się na swe długoletnie doświadczenie, którego nabył, będąc przez dwadzieścia lat poza swym krajem w stałym kontakcie z wilkami i obserwując ich życie i zwyczaje, przyczem wyjaśnia, że stosuje on w walce z wilkami najbardziej skuteczne środki pułapkowe, nie używając wcale trucizn ani żelaz.

Dalej zaznacza, że jego pułapki są tanie i długotrwałe, więc ma nadzieję, że rząd polski zechce się o tem przekonać, polecając mu instalować pewną ilość tych pułapek na próbę, aby tą drogą „uwolnić polski lud od miljonowych szkód, jakie od wilków ponosi".

Ewentualnie może swój sposób demonstrować również na zamówienie prywatnych właścicieli dóbr, bogatych w zwierzostan, wymieniając od siebie mogącego się tą sprawą zainteresować Karola ks. Radziwiłła.

Wreszcie zaznacza, że nie myśli i nie ma wcale zamiaru robić interesu na swym wynalazku i doświadczeniu, lecz pragnie tylko zapobiedz tą drogą wielkim stratom, jakie wilki wywołują w Polsce, kontentując się sam zwrotem kosztów podróży.

Idealista? — manjak? — czy istotnie dobroczyńca ludzkości, pełen wiedzy i znajomości wilczego rodu?

WŁ. Z.

PRZEZ MIKROFON.

W dniu 3 b. m. — patrona myśliwych, św. Huberta, rozgłośnia warszawska Polskiego Radja nada od g. 15.35 do g. 16-ej słuchowisko, którego treść związana jest z dniem święta myśliwych.

Autorem słuchowiska jest p. Józef Wł. Kobylański.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

W dniu 24 października zmarł w Ostobużu w wieku 80 lat ś. p. Kazimierz Strzemię-Wysocki, znany myśliwy, hodowca oraz ideowy działacz łowiecki.

Zmarły był długoletnim członkiem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, ostatniemi laty, mimo podeszłego wieku, pełnił funkcje Delegata powiatowego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na pow. Rawa Ruska, ofiarnością pracy dając przykład młodym.

Ś. p. Kazimierz Wysocki pracował dla dobra umiłowanego łowiectwa także jako publicysta, będąc od szeregu lat współpracownikiem „Łowca Polskiego" i „Łowca".

Wieść o Jego śmierci zaskoczyła nas w chwili zamknięcia niniejszego numeru. Zanim będziemy mieli możność wydrukować o Zmarłym szczegółowe wspomnienie, notujemy wielką stratę, jaką łowiectwo polskie ze śmiercią ś. p. Kazimierza Wysockiego ponosi.

Cześć Jego zacnej, pracowitej, szczerze łowieckiej pamięci!

REDAKCJA.

KŁUSOWNICTWO.

(—zet—) W dniu 6 października, w lesie dóbr Biała Czortkowska (pow. Czortków), podczas obchodu rewiru postrzelony został ciężko w brzuch gajowy Paweł Skórski.

Sprawca postrzału nie został narazie wykryty, dochodzenie jednak trwa i jest nadzieja ustalenia osobistości kłusownika, który chciał dopuścić się zbrodni morderstwa.

*

(—zet—) W lasach koło Skoczowa w Małopolsce grupa gajowych, natknąwszy się podczas obchodu lasu na kłusownika, puściła się za nim w pogoń.

Podczas strzelaniny, jaka wywiązała się za uciekającym, kłusownik, nazwiskiem Kałuża, otrzymał śmiertelny postrzał, wskutek którego w drodze do szpitala zmarł.

*

(—zet—) W powiecie łódzkim ujęto na kłusownictwie Jana Klinkowskiego, któremu odebrano dubeltówkę.

Wkrótce potem Klinkowski sporządził sobie domowym sposobem nową strzelbę. Kiedy udał się z nią na pierwsze nielegalne polowanie, strzelba owa uległa rozerwaniu w pobliżu zamknięcia. Odłamki żelaza ugodziły nielortunnego puszkarza w głowę, wybijając mu oko i rozbijając czaszkę.

Odwieziony do szpitala, Klinkowski zmarł.

*

(—zet—) W pierwszej dekadzie października udało się policji powiatu gródeckiego zlikwidować grasującą od dłuższego czasu szajkę kłusowników, którzy wyrządzali duże szkody w zwierzostanie lasów, należących do p. Jana Stankiewicza z Wiszanki.

Kłusownikami okazali się bracia Józef i Wojciech Janiszynowie, których bezpośrednio po ujęciu aresztowano, odstawiając do dyspozycji sędziego śledczego w Gródku Jagiellońskim.

Rewizja, dokonana w mieszkaniach Janiszynów, wykryła karabin, strzelbę myśliwską i dużą ilość prochu.

*

(—zet—) W lasach dóbr Rejowiec, należących do p. Budnego, w godzinach rannych gajowi natknęli się na kłusownika, którego poznali, zatrzymali i odebrali broń oraz ubitego zająca.

Kłusownik ten, Konstanty Sadowski, mieszkaniec wsi Reszka Mała, zapolował nielegalnie w dość niezwykłych okolicznościach, odsiadywał bowiem właśnie karę w areszcie gminnym w Rejowcu, skąd, będąc w zmowie ze stróżem, brał urlopy do domu. Jeden z tych urlopów wykorzystał na kłusownictwo.

Nowa sprawa Sadowskiego znalazła się w sądzie grodzkim w Rejowcu, który wymierzył jako karę miesiąc aresztu. Tak ciężki wymiar kary znalazł jednak zatwierdzenie sądu okręgowego.

*

(—zet—) Sąd okręgowy w Rzeszowie rozpatrywał niedawno rzadką sprawę nieletniego kłusownika, Marcina Katana z Niska, który jednak mimo 15 lat życia, jest już kłusownikiem notorycznym, czterokrotnie karanym.

Sąd skazał Katana raz jeszcze na umieszczenie w zakładzie wychowawczym, skąd zresztą oskarżony był doprowadzony na rozprawę sądową.

*

(—zet—) W mieszkaniu 29-letniego Wiktora Adamczyka w Połowni, pow. rybnickiego, podejrzanego o kłusownictwo, zarządzono nieoczekiwanie rewizję, podczas której znaleziono lisa i skrzydła z bociana (!).

Przyciśnięty do muru Adamczyk oddał policji również strzelbę i naboje oraz przyznał się do kłusownictwa.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W lasach dóbr Skotniki (pow. konecki, wojew. kieleckie) na tegorocznem rykowisku ubił kapitalnego 14-ka T. hr. Plater-Zyberk. Ogółem w czasie od 24 do 30 września ubito 5 pięknych byków: 2 z nich zdobył szambelan Szymon Karski, zaś 3 Tadeusz hr. Plater-Zyberk.

Naogół ryk tegoroczny pomimo słoty był bardzo dobry; naliczono ryczących byków łownych około 20 sztuk. Lasy skotnickie na ogólnej swej przestrzeni 4000 ha posiadają już dziś około 350 szt. stałych jeleni. Stan ten dzięki troskliwej opiece stale wzrasta.

Bronisław Łaszkiewicz

— W dn. 25 września odbyło się polowanie na pędzone kuropatwy w Wieńcu, u Leopolda Jana bar. Kronenberga. Przy pięknej pogodzie i niezliczonem mnóstwie kur, podniesiono 694 sztuki. Dla przyśpieszenia polowania posługiwano się dwiema nagankami, pieszą i konną, w składzie 14-tu jeźdźców, na pięknych wychowankach stada Wienieckiego.

Polowało 12-stu myśliwych, najlepszy rozkład mieli pp. Antoni baron Ike Duninowski — 92 kuropatwy i Aleksander Płoski — 91 kuropatw. Rezultat tego polowania stanowi nowy rekord Kujaw co do ilości zabitych pędzonych kuropatw.

— Dn. 14.IX b. r. odbyło się na terenach dóbr Borki, wł. S. S. Zygmunta Jaświńskiego, polowanie na kuropatwy. W 10 strzelb ubito 152 sztuki. Najlepszy wynik osiągnął Włodzimierz ks. Czetwertyński jun., mając 30 kur.

— Dn. 16.IX odbyło się polowanie na kuropatwy w folwarkach Gubernia i Marynin dób radzyńskich u Szambelana Bronisława Szlubowskiego. W 8 strzelb ubito 100 sztuk (1 lis). Najwięcej ubił p. Waldemar Doria-Dernałowicz, mając 19 sztuk.

— Dn. 17.IX odbyło się polowanie na kuropatwy w Suchowoli u Seweryna ks. Czetwertyńskiego. W 6 strzelb ubito 156 sztuk. Największy pokot zapisał p. Zygmunt Jaświński, ubiwszy 46 sztuk.

— Dn. 21.IX odbyło się w Tuchowiczu u p. Jadwigi Hemplowej polowanie na kury. W 9 strzelb ubito 108 sztuk. Najwięcej na rozkładzie miał p. Zygmunt Jaświński, 28 sztuk.

— Dn. 24.IX w Borkach polowano na kaczki na sadach. W cztery strzelby zabito 139 kaczek i 9 bekasów. Najwięcej, 62 sztuki, miał p. Zygmunt Jaświński. Należy dodać, że na rozkładzie znalazło się 7 gatunków kaczek.

— Dn. 28.IX odbyło się polowanie na terenach dóbr Białka u p. Waldemara Dernałowicza. W 7 strzelb zabito 104 kuropatwy. Najwięcej ubił p. Konstanty Jaświński, mając 27 sztuk.

— Dn. 12.IX odbyło się polowanie w Żabikowie u p. Stanisława Ośniałowskiego. Polowano przeważnie na kury pędzone, ubito 75 sztuk. Najwięcej — 19 sztuk zabił p. Konstanty Jaświński.

TREŚĆ NUMERU:

OD ADMINISTRACJI

Przy przesyłaniu gotówki przez P. K. O., lub przekazami pocztowemi, uprasza się o wyszczególnianie, na jaki cel przeznaczona jest wysyłana gotówka (prenumerata, ogłoszenia, składki i t. p.)

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15